GŁOS WARSZAWSKI

MIESIĘCZNIK.



WARSZAWA

ROK IV. MAJ i CZERWIEC 1931
Nr. 9 i 10 (31, 32)

TREŚĆ NUMERU.

Rok IV Maj i Czerwiec 1931 Nr. 9 i 10 (31, 32)

GŁOS WARSZAWSKI

MIESIĘCZNIK

Redaguje Komitet

WYDAWNICTWO ZARZĄDÓW OKRĘGU i ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Marszałkowska 123. Tel.: 717-29 i 543-13.

O własny Organ Okręgu Warszawskiego.

Na ostatniem Zgromadzeniu Okręgowem w Warszawie zapadła uchwała, na mocy której wszystkie Ogniska naszego Okręgu wpłacać mają prenumeratę na „Głos Warszawski" — organ Oddziału m. st. Warszawy i Okręgu Warszawskiego, po 10 gr. miesięcznie od członka.

Zarząd Okręgowy po dokładnem skalkulowaniu doszedł do wniosku, że Okręg, liczący 7.000 członków, powinien mieć własny organ, któryby był odbiciem pracy i nastrojów tej wielkiej rzeszy związkowców. Na skutek tego stanu rzeczy „Głos Warszawski" z dniem 1 września b. r. przestaje być organem Okręgu.

Dziś trudno nam jeszcze podać bliższe informacje w sprawie nowego pisma, komunikujemy tylko, iż przeprowadzamy w tym kierunku wstępne prace i że o wydawaniu w przyszłości własnego organu poważnie myślimy. W związku z tem należy wpłacić w jak najkrótszym czasie składkę 10 gr. za czas od kwietnia do września b. r., celem stworzenia funduszu wydawniczego dla nowego organu Okręgu.

Dlatego, że jesteśmy „sługami szkoły".

Dnia 22 maja b. r. wiceminister W. R. i O. P. p. Pieracki wygłosił w sali „Zrębu" w Warszawie odczyt, na temat aktualnych zagadnień z życia szkolnego i skreślił zamierzenia Ministerstwa na przyszłość*).

Zapewnienia p. wiceministra należy przyjąć z pełnem uznaniem. Podniesionej konieczności współpracy władz szkolnych z nauczycielstwem, rewizji programów nauki, rewizji szkół jedno i dwuklasowych, jak wreszcie konieczności utrzymania dotychczasowego poziomu organizacyjnego, nawet za cenę chwilowego, a nadmiernego przeciążenia nauczycielstwa — należy tylko przyklasnąć.

Są to postulaty — z naszej, jakby związkowej ideologji i żywcem czerpane.

Udowadnialiśmy stale dość dosadnie, że gotowi jesteśmy do najdalej idących posunięć, gdy chodzi o dobro szkoły i państwa.

To też gdy z naszej strony padają słowa krytyki, jeżeli podajemy w wątpliwość celowość tego czy innego posunięcia — powodujemy się wyłącznie tylko troską o to, co dla nas jest najdroższem, a co stało się treścią naszego życia — troską o szkolę i dziecko.

I bylibyśmy niepomiernie wdzięczni, gdyby władze szkolne, tak przyjmowały nasze posunięcia, nawet krytycznie nastawione.

Bowiem wszyscy jesteśmy „sługami szkoły" — jak to pięknie powiedział p. wiceminister.

Tylko my, stojąc bezpośrednio przy warsztacie pracy wychowawczej, mamy większą możność obserwowania różnicy, jaka często zachodzi między zamierzeniami, a ich praktycznem wykonaniem. I tę właśnie możliwość praktycznego wykonania należy brać pod uwagę.

Jeśli chodzi o nasze szkolne organy — nasuwa się mimowoli pytanie, czy wykonawcy będą zdolni fizycznie i moralnie do wykonywania tych czy innych rozporządzeń, choćby one były podyktowane najbardziej idealnemi względami.

Pytanie to nabiera szczególniejszej wagi, gdy chodzi o obecne warunki pracy, wytworzone obniżką poborów o 15%, przerzuceniem dodatku mieszkaniowego na gminy z jednej — a przeciążeniem nauczycielstwa, jakie spada na nie na skutek okólnika z dn. 19 marca b. r.

---

*) Porównaj „Głos Nauczycielski" Nr. 38 r. b.

Zawód nauczycielski jest bodajże jedynym, w którym nastrój psychiczny pracownika odbija się na jego pracy w sposób fatalny.

I dlatego — o ile z przeciążeniem nadmiernem, jako przejściowem wedle zapewnień władz, gotowi jesteśmy pogodzić się jako z koniecznością państwową — o tyle zwrócić musimy uwagę, że przeciążenie w połączeniu z sytuacją materjalną, poniżej minimum egzystencji, wbrew intencjom i woli mas nauczycielskich odbije się ujemnie na całokształcie poczynań szkolnych. Taką już jest logika życia.

Z powodu dodatku mieszkaniowego pogorszyły się stosunki między społeczeństwem i samorządem, a nauczycielstwem. Mogą nawet tu i ówdzie powstać tarcia. Rozporządzenie o wypłacie dodatku przez Kasy Skarbowe nic nie zapobiegnie. Gminy zechcą dawać mieszkania w naturze. Powód do nieporozumień na tle przydatności użytkowej mieszkania.

Rozumiemy, że każda nowa ustawa, nawet najlepsza, powoduje okres przejściowy, często sprzeczny z jej duchem. Stopniowo stosunki się regulują. Ale przejściowość w tym wypadku zbiega się z szeregiem innych równie obciążających nauczycielstwo.

Pobory po obniżce nie wystarczają już na pokrycie najniezbędniejszych potrzeb życiowych nauczyciela, szczególniej najniższych kategoryj płac.

Nawet najbardziej ideowy człowiek boleśnie reaguje na konieczność redukowania swych potrzeb życiowych, tem bardziej, gdy przekraczają one granice możliwości.

Do tego dołącza się psychoza nierówności, podziału urzędników na dwie kategorje: — lepszych i gorszych, jaka wytwarza się w związku z 5% tylko obniżką pensyj dla wojskowych.

Nie znajdujemy wytłumaczenia tego stanu.

„Gotowość obrony państwa" — nie wytrzymuje krytyki.

Większość z pośród nauczycieli to byli wojskowi z czasów walk o niepodległość. Dawali oni ofiarę z krwi. Znając konieczność daleko idącego samozaparcia się dla dobra Ojczyzny walczyliśmy głodni, obdarci, bosi nawet — bo tego wymagała Ojczyzna. Czy podobnej gotowości ofiar nie można spodziewać się od obecnych wojskowych? I trzeba ich mierzyć inną miarą?!

Jesteśmy przeświadczeni, że taką będzie gotowość narodu do obrony państwa, jaką będzie polska szkoła i jej nauczyciel.

Jaki nauczyciel — taka szkoła; jaka szkoła — tacy obywatele; a jacy obywatele — taką będzie armja.

Jeśliby więc miała istnieć jakaś wyższość ideowa wartości armji ponad ogół społeczny — to miary tej nie można w żadnym wypadku stosować do nauczycielstwa i szkoły.

Depresja więc psychiczna wśród nauczycielstwa, mimo jego woli, zaistnieć musiała. A czy nie odbije się ona na całokształcie jego prac, a więc i na szkole — wykaże życie.

Dlatego wyrażamy wątpliwość, czy słusznem jest twierdzenie, że okólnik z dn. 19 marca uderza tylko w nauczycielstwo, a nie dotyka szkoły. Bezpośrednio nie, ale pośrednio tak.

W związku z wytworzoną sytuacją aktualną, a nawet piekącą jest sprawa współpracy nauczycielstwa z władzami szkolnemi i naodwrót.

Kiedy na barki nauczyciela walą się ciężary ponad miarę jego sił — musi on ze strony władz spotkać się z pełnem zrozumieniem, więcej — z serdecznem przyjacielskiem traktowaniem.

Wierzymy, że Ministerstwo owiane jest tym serdecznym duchem. Wiara ta dodaje nam otuchy. Ale czy zamierzenia Ministerstwa znajdą właściwy oddźwięk wśród bezpośrednich zwierzchników nauczyciela?

Pytanie pesymistyczne — powie ktoś — a jednak tak zawsze aktualne i tak zawsze bolesne zarazem.

Nietylko wśród inspektorów, ale nawet i wśród kierowników szkól istnieje chorobliwa psychoza władzy, owego podziału na „my” i „wy”.

Dość przejrzeć rubrykę „Ciernie i głogi” w „Głosie Naucz.”, aby stwierdzić, że tak jest istotnie.

A kto badal zbliska życie szkolne, kto choć raz widział „nastroje” wizytacyjne, szczególniej u młodych sil, owo „dygotanie nerwów”, którego wizytujący nie starał się ani słowem, ani czynem zniwelować — ten nabierze przekonania, że są inspektorzy lubujący się w tego rodzaju „emocjach”, dla których strach nauczyciela jest miernikiem ich powagi.

A kto choć raz w życiu doświadczył na własnej skórze „przeniesienia dla dobra szkoły”, (o którem dowiedział się dopiero w chwili otrzymania dekretu) — ten nie prędko wyzbędzie się pesymizmu.

Bywają wśród naszych zwierzchników wyjątki, zasługujące na najwyższy szacunek. Nie trzeba przytaczać dowodów, ani ich nazwisk. Żyją oni w pamięci nauczycielstwa.

Ale właśnie istnienie jednych i drugich, daje nauczycielstwu możność wyrobienia sobie pojęcia typu władzy, jaki jest pożądany dla dobra szkoły.

Jeżeli od przeciętnego nauczyciela wymagamy, poza przygotowaniem teoretycznem i umiłowaniem zawodu — nieuchwytnego „czegoś" co jest istotą wychowawcy — o ileż większe wymagania pod tym względem stawiać musimy tym, którzy mają pieczę nad szeregiem szkół, a wychowawców mają uczyć wychowania.

Do nich właśnie da się zastosować twierdzenie, że pedagog nie może być maszyną biurową, wykonywującą rozporządzenia, ale musi być jednostką twórczą, wnoszącą w swą pracę ducha... i nowego ducha. Musi on więc być człowiekiem o wielkiej wiedzy i „gołębiem sercu", a przedewszystkiem pedagogiem z ducha, krwi i kości.

A szkolnictwo nasze cierpi na chroniczny brak takich właśnie ludzi.

Czy więc zamierzenia Ministerstwa, idące w kierunku obalenia zapory dzielącej szkolnictwo na „władzę" i „podwładnych" w zrozumieniu tradycyjnem, zostaną uwieńczone powodzeniem, zależeć będzie nietyle od intencyj Ministerstwa, ile od nastawienia się do tego problemu tych, którzy go w terenie realizować będą.

I tego nie dokona okólnik, ani żadne rozporządzenie. Musi tu zajść przemiana psychiczna u ludzi, jakąkolwiek władzę sprawujących w szkolnictwie.

Minister, który tego dokona zdobędzie u nauczycielstwa bezgraniczną wdzięczność, a w historji szkolnictwa złotą kartę.

My nauczyciele do tej współpracy gotowi jesteśmy od szeregu lat. Zawsze deklarowaliśmy czynnie naszą gotowość i deklarujemy ją dziś.

Oczekujemy tylko tej gotowości od naszych zwierzchników, szczególniej dziś, w okresie tak ciężkim dla nas wszystkich.

Michał Socha.

Pamiętajmy, że 18-go czerwca...

Dobór czy przypadek?

O wpływie atmosfery pracy na jej rezultaty jesteśmy przeświadczeni. W życiu szkoły wpływ ten odgrywa decydującą rolę zarówno w dziedzinie dydaktyki, jak i wychowania. Wśród tych czynników, składających się na atmosferę szkolną, na pierwszy plan wysuwa się osoba nauczyciela. W szkole wieloklasowej, o kilku i więcej siłach nauczycielskich, dobór członków Rady pedagogicznej decyduje o tem, w jakiej atmosferze potoczy się praca nauczycieli, dzieci, szkoły i domu. Rzadko jednak w praktyce spotykamy się z doborem członków grona nauczycielskiego jakiejś szkoły, najczęściej w tych sprawach rządzi przypadek. Zagadnienie, czy dany nauczyciel nadaje się do tej akurat szkoły, do której zostaje przeznaczony, naogół mało brane jest pod uwagę, decydują w takich wypadkach kwalifikacje papierowe. Stąd to szkoły przedstawiają przeważnie niejako zloty „etatów" a nie celowy dobór sił nauczycielskich. Tylko w praktyce przekonać się można, jak ujemnie wpływa na atmosferę pedagogiczną szkoły dobór przypadkowy szczególnie w szkołach o 20 i więcej siłach nauczycielskich. O współdziałaniu grona, jego zgraniu się wzajemnem, rozumieniu niema mowy. Każdy „etat" urzęduje na swoją rękę, ile klas, nauczycieli, tyle prawie szkół w jednej szkole naliczyć można. Szkoła nie posiada swej struktury, swego oblicza, niema jednolitej dodatniej atmosfery pracy, brak jej tych cech, których nie widzimy u jej grona nauczycielskiego.

Kto i jak winien dokonywać selekcji czy doboru, o których tu mówimy? Mojem zdaniem, głos winny tu mieć władze szkolne kierownik szkoły, i zainteresowane „etaty".

Już władze mianujące mogą zorjentować się, czy dana jednostka nadaje się na wieś, czy do miasta, do wsi tej, czy innej, do grona takiego lub innego.

Kierownik szkoły, odpowiedzialny za szkołę, również winien mieć głos w doborze swoich współpracowników. Nie można przecież do jednej szkoły naznaczać (zbiegiem okoliczności chyba) ludzi młodych i zdrowych, do drugiej—starych, schorowanych, oczekujących rychłej emerytury. Nie chodzi tu o angażowanie nauczycieli przez kierowników, lecz porozumienie się inspektora z kierownikiem w tej sprawie może wyjść szkole na pożytek. Natu-

ralnie, że porozumienie to dotyczyłoby spraw głębszych niż „widzimisię" natury prywatnej kierownika.

Może być i tak, że pewne grono nauczycieli wyrazi chęć pracy w jednej szkole, np. nowopowstającej. Sądzę, że po zbadaniu motywów natury pedagogicznej oraz możliwości technicznych życzenia takie winny być traktowane przychylnie. Na tej zasadzie doboru powinny się oprzeć przedewszystkiem szkoły eksperymentalne.

Czy nominacje i przeniesienia nie mogą być zgodne z realnemi życzeniami nauczyciela? Że nauczyciel, urodzony i kształcony w Warszawie prosi o posadę w miejscu rodzinnem, to rzecz naturalna i w dobór nasz nie godząca, lecz pogląd, że takiego nauczyciela trzeba wysłać na prowincję a na jego miejsce wziąć kogoś z prowincji, jest chyba niecelowy. Wiemy przecież, jak doniosłą rolę w wychowaniu i nauczaniu dziecka odgrywa środowisko i jak jego znajomość niezbędna jest dla nauczyciela. Młody nauczyciel w całkowicie obcem sobie środowisku narażony jest na niepowodzenie, które może zdecydować na zawsze o jego stosunku do pracy, do otoczenia i otoczenia do niego.

Wiemy ile przykrych chwil i niespodzianek sprawiały corocznie owe „konkursy" warszawskie w związku z uruchamianiem nowych szkół, kiedy nauczyciel traci prawo przejścia ze swojemi dziećmi do nowego gmachu, chyba, że na mocy konkursu, który jednak nie zawsze wypada pomyślnie, gdyż w konkursie bierze udział i prowincja. A przecież koledze z prowincji chodzi o Warszawę wogóle, a nie akurat o szkołę X, w której akurat pracuje kol. Y. To też doprawdy trudno orzec, czy konkursy te mają cokolwiek wspólnego z doborem *pedagogicznym* gron nauczycielskich.

A przecież tyle słyszymy o wartości optymizmu, uśmiechu w pracy nauczyciela. Jakże się tu śmiać twórczo, gdy za to, żeś przez tyle lat uczył w ruderze, zżył się z dziećmi, rodzicami, gronem koleżeńskiem, nie możesz uczyć w lepszym lokalu, a los cię rzuci na Ochotę, gdy mieszkasz na Żoliborzu. Słyszałem zdanie, że nauczyciel to jak żołnierz: tam robi, gdzie go poślą! Owszem, robi. Tylko, mojem zdaniem, niewiele wart taki nauczyciel, któremu całe życie obojętne jest gdzie go poślą.

Nasunąć się może pytanie, czy wobec wszystkich urzędników państwowych należałoby stosować zasadę, uwzględniającą wolę jednostki (w zakresie tutaj poruszanym?) Na szczęście w po-

jęciu naszem oraz ludności szkoła nie jest urzędem. Gdybyśmy byli „urzędnikami”, wówczas istotnie obojętnemby nam było, czy wybijamy datę stemplem pocztowym Dubna, czy Warszawy. Nie znaczy to, iżbyśmy zawód urzędniczy uważali za coś niższego od zawodu nauczycielskiego, chodzi tu jedynie o różnice, wynikające z charakteru pracy. Głębokie ujmowanie tych różnic prowadzi konsekwentnie do celowości doboru personelu nauczycielskiego nawet w poszczególnych szkołach. Dobór taki będzie możliwy przedewszystkiem w większych miastach, gdzie poznanie nauczycielstwa przez inspektora oraz wzajemne zbliżenie się nauczycielstwa do siebie i poznanie jest bardziej ułatwiane. Rozumiemy, że nie o kompletowanie towarzystw wzajemnych adoracyj tutaj chodzi, lecz o samodobór jednostek, pragnących wytworzyć w szkole atmosferę, metody i warunki, któreby dawały maximum korzyści pedagogicznych i zadowolenia z pracy dzieciom oraz gronu nauczycielskiemu.

Ustawowe rozwiązanie tej sprawy jest dość trudne. Należałoby dokonać prób w dwóch — trzech większych miastach. Zachęta i pomoc w tym kierunku ze strony inspektorów szkolnych, przy czynnym udziale lokalnych sekcyj pedagogicznych, mogłaby się stać doskonałym bodźcem.

Koledzy wrażliwi na paragraf 58 krzykną: veto! ależ paragraf ten nicby na takiem załatwianiu spraw nie tracił, a nam nie zaszkodził, boć przecie jest on tak zredagowany, że mieści w sobie najbardziej względne pojęcie „dobra szkoły”. Jeśli tak, to może obejmować i dobro szkoły, które wysuwamy w zagadnieniu doboru sił nauczycielskich na drodze porozumienia. Autorytet władz nic na tem nie straci, a szkoła tylko zyskać może.

Jakież inne obawy nasuwać się mogą? Uchybienie zasadzie równości? Nie, gdyż nie idzie tu o przywileje jakiekolwiek, kastowość. Rywalizacja? Grupowa i w wyścigu, doskonalącym pracę pedagogiczną — b. pożądana! Trudności techniczne? Będą, ale one właśnie przyczynią się do reformy ocen pracy nauczyciela, zmienią pogląd na jego osobowość—„etat”, stworzą zasady choćby niepisane, że dobór, a nie przypadek winien, decydować w kompletowaniu gron nauczycielskich.

Ktoś powie, że w tej chwili mamy ważniejsze kłopoty, niż racjonalny dobór gron pedagogicznych. Brak lokali szkolnych, obciążenie nauczycielstwa większą liczbą godzin, redukcja etatów

i t. p. Zgoda i właśnie dlatego, że warunki pracy nauczyciela ulegają pogorszeniu, należy tem baczniejszą uwagę zwrócić na jakość atmosfery, w której ta praca ma się odbywać. Stosowanie zasady przypadkowości w przydziale etatów sytuację ciężką tylko pogorszyć może.

Przyjęcie zasady doboru dobrze obciążałoby nową pracą inspektorów szkolnych, którzy, nie mogąc podołać obowiązkom natury administracyjnej, z każdym rokiem coraz bardziej oddalają się od zagadnień pedagogicznych szkoły. Słusznie też nauczycielstwo związkowe domaga się reformy stanowiska inspektora. Głos swój powinien dołączyć i związek inspektorów szkolnych.

Celowy dobór wogóle, a gron nauczycielskich przedewszystkiem, może spowodować gruntowną reformę naszych zasad nauczania i wychowania na lepsze. Przestaniemy może daltonizować się, decrolizować platonicznie zbiorowo i w pojedynkę. Może wówczas będą miały jakiś sens życiowy owe zapalczywe dyskusje nad importowanemi nowinami pedagogicznemi, owe wykłady i egzaminy z tych nowin.

W to, żeby „etaty” pchnęły szkołę polską na nowe tory — uwierzyć trudno. *S. D.*

Kiedyż mamy wychowywać?

Opierając się na uchwałach Kongresu Pedagogicznego w Poznaniu, II Zgromadzenie Okręgu Warszawskiego powzięło ponownie uchwałę, w której domaga się specjalnych godzin na pracę wychowawczą w szkole.

Na uchwałę tej treści w r. u. Ministerstwo W. R. i O. P. odpowiedziało, iż nie widzi potrzeby, aby miało w granicach godzin lekcyjnych wyznaczać specjalne godziny na pracę wychowawczą, bo każdy nauczyciel na każdej lekcji obowiązany jest o tem pamiętać. Wiemy, iż tak jest i że tak być powinno, lecz twierdzimy, że to nie wyczerpuje całokształtu zagadnień wychowawczych szkoły powszechnej. Są takie momenty natury wychowawczej, których w ciągu roku nie ma możności omówić z dziećmi żaden nauczyciel na żadnej lekcji. Praca wychowawcza na lekcjach poszczególnych przedmiotów opiera się na pouczeniach i przykładach, których celem jest rozwijać u dzieci wyobraźnię oraz uczucia moralne i estetyczne. Jest to wiele, lecz nie wszystko. Brak tu jeszcze momentu

działania jako zasadniczego środka kształcenia woli. Moment ten w dzisiejszej pracy szkolnej jest ledwie tolerowany. Obecna organizacja szkoły, której symbolem jest ławka szkolna, zamiast plenić utwierdza w dziatwie uczucia aspołeczne, jak bierność, nieuczynność, samolubstwo, karjerowiczostwo. Przeciwdziałać tym tendencjom mogą tylko takie instytucje, jak harcerstwo, spółdzielnie uczniowskie, szkolne kasy oszczędności, kółka przyjaciół zwierząt, organizacja świetlic i t. p. Wobec wzmożonego napływu dzieci i braku nowych etatów nauczycielskich instytucjom tym grozi zagłada. Nie pomogą tu żadne nawoływania, groźby, ani nawet represje; przeciążeni pracą i przygnębieni nędzą materjalną zmuszeni będziemy usunąć się od współpracy w tych organizacjach. Aby temu zapobiec, należy organizacje te „upaństwowić” i włączyć do programów naukowych.

Jeśli władze szkolne sądzą, że ta dziedzina pracy wychowawczej w szkole jest zbytkiem, na który w okresie kryzysu żadną miarą nie można pozwolić, że herbartowska zasada „nauczania wychowującego” zupełnie wystarczy, to pozwolimy sobie zwrócić uwagę na inną jeszcze dziedzinę pracy wychowawczej. Będzie to już nie „mrzonka” nauczyciela wiejskiego, lecz postulat, postawiony przez autorytet naukowy w osobie L. Jeleńskiej. Żąda ona, by „w każdej klasie jedną godzinę w tygodniu przeznaczyć na pogadanki o specjalnie wychowawczym charakterze. Tematem takich pogadanek mogą być zagadnienia etyczne, oparte na konkretnych wydarzeniach klasy. Tego rodzaju rozmowy powinny zawsze zdążać do wniosków praktycznych: jak zaradzić? jak dopomóc? co robić? jak się ochronić? Przez te pogadanki wychowawcze klasa współpracuje z nauczycielem w usiłowaniach wychowawczych”.

Tu leży sedno rzeczy.

O ile nam wiadomo, p. Jeleńska prace swoje naukowe opiera na praktyce w szkole ćwiczeń. Nie mieliśmy możności widzieć jej klasy, lecz ośmielamy się sądzić, iż liczy ona maksymum 20—25 dzieci. Gdyby nawet zmuszona była na mocy ostatniego okólnika Ministerstwa W. R. i O. P. liczbę tę pomnożyć przez dwa, to jeszcze będzie miała dzieci o różnym poziomie umysłowym i dobrze ułożone, gdy każdy z nas, nauczycieli wiejskich, musi przyjąć kopę dzieci o różnym poziomie moralnym i intelektualnym, często brudnych, zawszonych, obdartych i głodnych. Władze szkolne jakoby w obawie, byśmy się nie zawszyli i nie pobrudzili, nie po-

zwalają nam nawet zbliżyć się do naszych wychowanków. Oto w jednym z okólników czytamy, iż w niektórych szkołach marnuje się czas na t. zw. „porządki" względnie „pogadanki o porządku" a zaniedbuje się systematycznej nauki z dziećmi. Według tego okólnika są to rzeczy niedopuszczalne. Pierwszy dzień roku szkolnego może być poświęcony na uroczyste nabożeństwo i omówienie z dziećmi wszelkich zarządzeń szkoły, dotyczących zachowania dzieci i porządku szkolnego, następnego już dnia winna rozpocząć się natychmiastowa nauka.

Okólnik kończy się apelem do „lepszej" cząstki duszy nauczycielskiej i brzmi: Winni odstępstwa od tego porządku rzeczy będą pociągnięci do odpowiedzialności służbowej.

Uczyć, uczyć i jeszcze raz uczyć. Pogadanki, porządki, to zawracanie głowy i strata czasu! Nie będziemy starali się przekonywać, że ten porządek rzeczy należałoby cośkolwiek zmienić. Pozwolimy sobie jedynie postawić kilka konkretnych pytań.

Na której lekcji mamy zadość uczynić postulatom p. Jeleńskiej, aby pociągnąć klasę do współpracy „w usiłowaniach wychowawczych". ? Jeżeli to w szkole ćwiczeń nie da się przeprowadzić bez specjalnej godziny, to jak to zrobić w Szkole Powszechnej, gdzie klasy liczą ponad 60 dzieci i gdzie często jeden nauczyciel jest opiekunem dwóch klas.

Nawiązując do okólnika, zabraniającego „marnowania czasu na porządki i pogadanki o porządku", pozwalamy sobie zapytać się, na której lekcji nauczyciel winien obejrzeć dzieci, czy mają czyste ręce, uszy, obuwie, ubranie i t. p. Jeżeli nauczyciel ściśle zastosuje się do wspomnianego okólnika, narazi się innemu okólnikowi, który mówi, że nauczyciel winien dbać o czystość i porządek w klasie i u dzieci. Prawda, mamy w szkołach (niektórych) higjenistów, którzy wypełniają morgowe formularze, ale za porządki odpowiadają — nauczyciele.

Ostatecznie, w arkuszu służbowym nauczyciela mogą znaleźć się oceny pracy tej treści:

Ocena pierwsza. Lekcja języka polskiego w oddziale IV. Według dziennika lekcyjnego nauczyciel miał opracować czytankę p. t. „Książe Węgielek". W chwili wejścia inspektora szkolnego nauczyciel sprawdzał, czy dzieci mają czyste ręce, uszy, obuwie i ubranie. W klasie obecnych było 66 dzieci, właściwa lekcja rozpo-

częła się 15 minut przed dzwonkiem. Zachowanie się nauczyciela nasuwa myśl, iż nie był przygotowany do lekcji i „robieniem porządków" wypełnił godzinę lekcji.

Druga ocena. Dzieci czytają i piszą dobrze. Na pytania nauczyciela dają odpowiedzi trafne i wyczerpujące. Poziom naukowy zadawalający. Gorzej przedstawia się strona wychowawcza. Dzieci mają brudne ręce, uszy i obuwie, podartą odzież, włosy nie strzyżone, u niektórych dziewczynek zauważyłem wszy. W klasie brudno i nieład. Nauczyciel zaniedbuje pracę wychowawczą, na co w Szkole Powszechnej przedewszystkiem trzeba kłaść nacisk.

W związku z przeludnieniem klas występuje na plan pierwszy zagadnienie karności. Inaczej zachowuje się klasa, licząca 25 — 30 dzieci, a inaczej — licząca 60 dzieci, których nauczyciel nie jest w stanie nawet ogarnąć wzrokiem. Literatura pedagogiczna nie porusza tego problemu, bo uważa, iż jeszcze nie „dojrzał" do naukowego traktowania, ...,a tymczasem prasa krzyczy, że mordujemy dzieci. Pedagodzy teoretycy uchylają się od wskazań praktycznych, uważając, iż „recepty wychowawcze" należą do wychowawców praktyków (Jeleńska). Nadmierne obciążenie nauczyciela liczbą dzieci w dotychczasowych warunkach pracy burzy ład i porządek w szkole i łamie karność szkolną. Na czoło wysuwa się problem samowychowania dzieci. Nauczyciel, chcąc zapewnić sobie wpływ wychowawczy, musi dziatwę wciągnąć do współpracy i na to musi mieć czas. Jest to właśnie jedna z „recept": specjalne godziny na pracę wychowawczą.

Jeżeli władze szkolne sądzą, że to mrzonka, prosimy, by zechciały nam podać swoje „recepty", co mamy czynić i jak postępować, aby praca w przeludnionych szkołach nie uległa dezorganizacji.

Przymus, groźby i represje nic tu nie pomogą.

A. Worobczuk.

...wybieramy Delegatów do Rady Szkolnej

Z nami, czy i nadal prawie bez nas?

Skończyła się już trzyletnia kadencja kolejno drugiej Rady Szkolnej m. st. Warszawy; następują teraz ponowne wybory i nominacje jej członków. Dnia 18 czerwca 1931 r., w lokalu szkolnym przy ul. Drewnianej 8, odbędą się wybory przedstawiciela zawodu nauczycielskiego i jego zastępcy do tejże Rady.

Na delegatów do Rady Szkolnej Zarząd Oddziału Warsz. proponuje Kol. Kol.: STANISŁAWA NAJMOŁĘ— kierownika szkoły, członka Zarządu Oddziału — na członka oraz WACŁAWA GAWSKIEGO — prezesa Okręgu Warszawskiego — na zastępcę.

Nadchodzi więc moment, kiedy nauczycielstwo publicznych szkół powszechnych stolicy zadecyduje swojemi głosami o dalszej trzechletniej działalności naszego delegata w miejscowym samorządzie szkolnym. Najpierw jednak musimy wiedzieć, że przedstawiciel ten musi być niestrudzonym, wnikliwym, umiejącym twardo stanąć na stanowisku bezwzględnego dobra dzieci, biedoty warszawskiej i hołdujący naszej — nauczycielskiej racji stanu, a nieulegający żadnym podmuchom sprytnej polityki oświatowej przedstawicieli różnych instytucyj, urzędów czy wyznań. My, nauczyciele, odrzucamy wszelkie względy, gdy chodzi o dobro naszych uczniów, którzy rekrutują się wyłącznie i tylko prawie z pośród najbardziej zaniedbanej społecznie — i dlatego często upadłej moralnie — ludności pracującej Warszawy. Śmiało możemy sobie powiedzieć, że tylko my znamy tę nędzę aż do dna i to pod wszelkiemi jej postaciami. I dlatego, że znamy tę nędzę, to wiemy, że bez zapewnienia takiemu dziecku koniecznej nauki w szkole, nie zaszczepimy w umyśle i w sercu przyszłego obywatela namaszczenia ani poszanowania dla obowiązujących praw porządku społecznego. I niech taki pozbawiony szkoły osobnik wyrośnie i poczuje w sobie siłę fizyczną, to stanie się on i otaczająca go podobna masa dynamitem na uświęcony prawem porządek ludzki. Wiedząc o tem, musimy być czujni teraz t. j. w okresie katastrofy szkolnej i oszczędności gospodarczej. Winniśmy zatem zwrócić mocną uwagę na wybór odpowiedniego przedstawiciela do Rady Szkolnej, w której łonie staną naprzeciw siebie reprezentanci potrzeb duchowych i materjalnych dzieci i szkoły oraz reprezentanci oszczędzania, oszczędzania... choćby na oświacie powszechnej—na duszy przyszłych obywateli. O-

ganizacja nasza wysunie jako kandydatów najbardziej pewnych i wypróbowanych przyjaciół dzieci i znanych szermierzy najszczytniejszych haseł oświaty powszechnej. Jesteśmy przecież świadomi tego, że przed przyszłą Radą Szkolną stanie ogrom potrzeb szkolnictwa powszechnego stolicy. Samorząd szkolny może i powinien tym potrzebom zadość uczynić, gdyż w tym celu otrzymał uprawnienia ustawowe.

Zasadniczo biorąc, uprawnienia czyli kompetencje Rady Szkolnej są następujące: 1) sprawa realizacji powszechnego nauczania i związana z tem rozbudowa gmachów szkolnych; 2) opieka nad dziećmi szkolnemi; 3) sprawy nauczycielskie i 4) sprawy gospodarcze szkół. Na czoło tych zagadnień wysuwa się najbardziej piekąca sprawa dostarczenia tylu izb szkolnych, w których możnaby dać naukę 12 tysiącom dzieci nowowstępujących w roku szk. 1931/32 plus tyleż samo w roku szkol. 1932/33. (Łącznie, przyrost dwuletni wyniesie 23 tys. dzieci). Dotychczas nic prawie nie zrobiono, ażeby te nagle wzmagające się potrzeby zaspokoić, choć ustępująca Rada Szkolna przygotowała minimalny program dalszej rozbudowy szkół powszechnych na nadchodzące dwa lata, ale rzecz cała rozbija się o te 20 miljonów złotych, których Magistrat dać nie może. Realizacja tego planu stanie się wyłącznym udziałem przyszłej Rady. Pozatem niemniej ważnem zagadnieniem od poprzedniego będzie sprawa dożywiania oraz zaopatrywania w odzież i książki dzieci najbiedniejszych. Obliczenia Sekcji Higjeny Szkolnej wykazują armję 20 tysięcy dzieci do bezwzględnego dożywiania w szkole, a tymczasem Rada Szkolna dożywia zaledwie 8 tysięcy. A przecież dzisiejsze bezrobocie podnosi tę liczbę głodnych i nagich po kilkadziesiąt miesięcznie. I tu będzie nielada trudność do pokonania z uwagi na to, że środki finansowe, któremi ma operować samorząd szkolny nie są ustawowo uregulowane, a raczej oparte na t. zw. „darze łaski". Dochodzą tu jeszcze sprawy tak ważne, jak organizowanie kolonij i półkolonij letnich dla dzieci, zakładanie boisk, udzielanie stypendjów dzieciom biednym na dalsze kształcenie się ogólne czy zawodowe, subsydjowanie świetlic dla dzieci szkolnych i dla absolwentów, urządzanie rozrywek kulturalnych, regulowanie i kontrola obowiązku szkolnego, zakładanie szkół z internatami dla dzieci fizycznie i umysłowo upośledzonych, organizacja opiek szkolnych, działalność kulturalno-oświatowa pośród rodziców, pogłębianie i rozszerzanie akcji

współpracy szkoły z domem i wreszcie ogrom spraw gospodarczych szkół oraz nauczycielskich. Musimy wszak wiedzieć o tem, że również i my, jako nauczyciele, zajmujemy jakieś miejsce w troskach Rady Szkolnej o normalny rozwój szkolnictwa powszechnego. I otóż z zadań Rady względem nauczycielstwa interesuje nas specjalnie: 1) sprawa udzielania stypendjów na dalsze studja oraz udzielania zapomóg na wycieczki w celach naukowo-pedagogicznych; 2) sprawa organizowania kursów wakacyjnych dla nauczycieli; 3) pomoc w zakładaniu bibljotek nauczycielskich; 4) troska o byt materjalny nauczycielstwa; 5) sprawa dostarczania mieszkań oraz 6) sprawa rozpatrywania zażaleń rodziców na nauczycieli. Z tego widać, że zakres troski o nauczyciela jest teoretycznie dość szeroki, lecz niewspółmierny z realnemi wyczynami Rady Szkolnej w tej dziedzinie. Poza memorjałem do Magistratu w sprawie dostarczania mieszkań oraz w sprawie dalszego kształcenia nauczycieli (budżet kursów jest opracowany) i poza wydatkowaniem kilkuset złotych na nieznane dotychczas kursy dokształcające—nic konkretnego narazie nie widzimy. Uznano natomiast, że „skuteczność akcji Rady Szkolnej w zakresie spraw dotyczących nauczycieli szkół powszechnych zależy głównie od odpowiednich środków finansowych, któremi Rada bezpośrednio nie rozporządza”.

Jak widzimy, intencje są, ale brak pieniędzy; to też nauczyciele własnym kosztem organizują kursy dokształcające, wycieczki naukowo-pedagogiczne, uszczuplając sobie i tak nawskroś nędzną pensyjkę. Taka jest postawa nauczycieli wobec swych potrzeb zawodowych, niemniej jednak oczekujemy dobroczynnej w skutkach działalności Rady Szkolnej w dziedzinie spraw nauczycielskich. Rzeczą naszego przedstawiciela będzie wzbudzenie odpowiedniego zrozumienia dla tych potrzeb u pozostałych członków Rady. Trudno jednak o jakąkolwiek konkretną i pożyteczną działalność w tej kategorji obowiązków, jeżeli zarówno w samej Radzie, jakoteż i w poszczególnych jej komisjach przeważa nadmiernie czynnik magistracki, oficjalny, mając zaledwie jednego przedstawiciela zawodu nauczycielskiego. Dowodem niechaj będzie fakt, że na ogólną liczbę 15 członków, Rada liczy aż 8 przedstawicieli samorządu terytorjalnego m. st. Warszawy. Nawet Kuratorjum Okręgu Szkolnego Warszawskiego, mianując 2 członków — oczywiście z poza sfer nauczycielskich — tak utrafiło, że akurat jeden z nich jest z pochodzenia „magistrackim”. To samo rzec można o poszcze-

gólnych komisjach, gdzie czynnik oficjalny — magistracki — przytłaczająco przeważa. Jestto tem bardziej godnem ubolewania, że już nawet przy dzisiejszym rozwoju Rady Szkolnej nastręcza się kolosalna trudność dla jedynego reprezentanta zawodu nauczycielskiego, trudność wzięcia udziału w pracach poszczególnych komisyj. A cóż dopiero może być w następnych latach, kiedy Rada jeszcze bardziej rozszerzy zakres swej pracy? Wszak obecność i czynny udział delegata nauczycielstwa jest konieczny wszędzie tam, gdzie będzie mowa o uczniu, szkole i jej nauczycielu. Stąd wniosek, że reprezentację nauczycielską trzeba ilościowo zwiększyć, by zapewnić należytą obsadę w każdej komisji; ale na to potrzeba zupełnie nowej i jednolitej ustawy o samorządzie szkolnym, co niewątpliwie będzie zrobione. Pominąwszy jednak kwestje ustawowe, zaznaczyć należy, że dotychczasowa działalność Rady Szkolnej zaznaczyła się bardzo dodatnio, szczególnie w dziedzinie opieki nad potrzebującem dzieckiem, co bardzo odciążyło pracę nauczycieli w tym kierunku, pozwalając im dlatego na bardziej swobodną i wydatną pracę w szkole. Wogóle należycie zorganizowana i sprawnie działająca Rada Szkolna zapewni swobodną naukę dzieciom i ułatwi twórczą pracę nauczycielom — owe czynniki pierwszorzędnego znaczenia dla normalnego funkcjonowania szkolnictwa i rozwoju oświaty powszechnej w Warszawie. A jednak—przestrzegamy—nigdy się tego celu nie osiągnie, jeżeli zechcemy w tem pominąć osobę czy rolę nauczyciela. Dotychczas jest on skromnym wykonawcą bardzo wielu poczynań Rady, ale jest i wierzy, że jego wpływ i rola jeszcze się powiększą. Już obecnie daje się zauważyć bardzo pożyteczny objaw ściślejszego współdziałania Rady Szkolnej z naszą organizacją, choć by w postaci angażowania nauczycieli—członków Związku na kierowników kolonij letnich. I znowu rzeczą naszego delegata będzie skuteczne działanie w kierunku pogłębiania i rozszerzania tej współpracy. Mamy to za pewne, że Rada Szkolna, działając dla dobra szkolnictwa i oświaty powszechnej, nie będzie pomijać (o przeszłości zapomnijmy) w swych poczynaniach roli nauczyciela; przeciwnie, wierzymy, że, mając na uwadze dobro ucznia, szkoły i nauczyciela, będzie zawsze — z nami!

Jastjan.

Związkowcy, 18-go czerwca musimy wykazać karność i zwartość organizacyjną!

Ruch spółdzielczy w szkolnictwie powszechnem.

Nie da się dziś jeszcze z zupełną ścisłością określić znaczenia ruchu spółdzielczego, bo jesteśmy dopiero w początkach jego rozwoju, — faktem jest jednak, że ruch spółdzielczy wytworzył na ziemiach polskich cały szereg potężnych organizacyj, że obejmuje coraz to nowe dziedziny życia gospodarczego, że, wreszcie, w obecnych, trudnych dla Polski czasach, społeczeństwo polskie przywiązuje do rozwoju ruchu spółdzielczego wielkie nadzieje. Ten wzgląd powinien nas, jako wychowawców przyszłych obywateli, skłonić do szerzenia idei spółdzielczości wszędzie, w szczególności w szkole. Współczesne życie stawia naszym szkołom coraz wyraźniejszy cel przygotowania młodego pokolenia do życia społecznego, obywatelskiego. Zakładanie różnych zrzeszeń uczniowskich, żywy udział młodzieży w życiu szkolnem i interesowanie się tem życiem, solidarność i podporządkowanie interesów jednostki interesom ogólnym — oto podstawy uspołecznienia życia szkolnego. Najistotniejszą placówką do wpojenia tych ideałów w młodzież jest spółdzielnia szkolna, która, o ile dobrze się rozwija, może być ośrodkiem całego szamorządu szkolnego. Lecz, niestety, spółdzielczość w naszych szkołach nie odpowiada wymogom dzisiejszego życia. Prawda — wiele jest przeszkód — lecz nauczycielstwo nie powinno zrażać się przeciwnościami, a walczyć z niemi. Jednym z najważniejszych czynników, mogących zaradzić złemu, powinno być opracowanie instrukcji; jak np.: „Ustawy spółdzielczego ruchu szkolnego”. Ustawa taka powinna być opracowana przez nauczycieli, biorących udział w ruchu spółdzielczym i zatwierdzona przez władze szkolne, a wtedy byłaby ujednostajniona praca w naszych spółdzielniach szkolnych. Powyższą sprawę ujmuję dlatego w ten sposób, że z doświadczenia wiem, ile to najszlachetniejszych porywów i poczynań spełza na niczem przez brak odpowiednich wskazówek i pouczeń. Zdaję sobie sprawę z tego, że „Ustawa o współdzielczości szkolnej” mogłaby w wielu wypadkach stać się czynnikiem destrukcyjnym w dziedzinie różnych spraw spółdzielni szkolnych, ale wybierając z dwojga złego — mniejsze, wierzę, że samo życie postawiłoby cały ruch kooperatyzmu szkolnego na należytym poziomie. Przyjrzyjmy się teraz, jak przedstawia się spółdzielczość w naszych warsztatach pracy: oto znaczna część

Schemat księgi „sklepowej".

MIESIĄC WRZESIEŃ															
PRZYCHÓD								ROZCHÓD							
Data	№ kolejny pozycji	TREŚĆ OPERACJI	Zeszyty	Ołówki	Gumy	i t.d.		Zeszyty	Ołówki	Gumy	Bruljony	i t.d.		Suma	
						zł.	gr.							zł.	gr.
5	1	Sprowadzono p/g rach. „Nasz Sklep"	50	100	200										
6	2	Sprzedaż dzienna						10	40	50				12	—
7	3	Do przeniesienia	50	100	200			10	40	50				12	—

Schemat księgi „kasowej".

MIESIĄC WRZESIEŃ																
Data	№ kolejny pozycji	TREŚĆ OPERACJI	PRZYCHÓD		ROZCHÓD		STRONA PRZYCH.					STRONA ROZCH.				
							Sprzedaż dzienna		Koło Opieki		i t.d.	Nasz Sklep		Książn. Polska		i t.d.
			zł.	gr.	zł.	gr.	zł.	gr.	zł.	gr.		zł.	gr.	zł.	gr.	
5	1	Materjały piśmienne w/g rach. „Nasz Sklep"			40							40				
6	2	Sprzedaż dzienna	12				12									
7	3	Sprzedaż p/g. rach. „Książ. Polska"			25									25		
		Do przeniesienia	12		65		12					40		25		

szkół posiada kooperatywy tylko z nazwy, w rzeczywistości są to „sklepiki szkolne” w których pracuje nauczycielstwo, a nie dzieci. Często dają się słyszeć utyskiwania kolegów(żanek) na pracę w kooperatywach i zajmujących po kilka godzin poza lekcjami. Rzeczywiście, — cała praca spoczywa na nauczycielu, a rola dzieci ogranicza się do podawania różnych przyborów szkolnych przy sprzedaży. Na przeszkodzie do zrealizowania istotnego ruchu szkolno-spółdzielczego stają sprawy czysto techniczne, jak prowadzenie rachunkowości, zakup towarów, inkasowanie pieniędzy i t. p. ale, jednocześnie, uważam, że wszystkie te trudności dadzą się bardzo łatwo pokonać, a rola nauczyciela—kierownika spółdzielni—zejdzie tylko do roli opiekuna. Przeszkody techniczne zwalczymy, jeżeli zamiast kilku książek buchalteryjnych—z któremi trudności mają i sami nauczyciele, prowadzący kooperatywy, wprowadzimy tylko dwie: „sklepową” i „kasową”.) Książki te mogą być prowadzone przez uczniów klas starszych. Przy równomiernym podziale pracy—sprawozdanie i zakup towarów również będzie ułatwione. Jako pomoc przy zakładaniu i organizowaniu kooperatyw szkolnych może posłużyć doskonała praca p. Franciszka Dąbrowskiego pod tytułem: „Spółdzielnie uczniowskie”. Poruszona przeze mnie sprawa nie objęła wszystkich bolączek naszego ruchu spółdzielczo-szkolnego, ale, koledzy, którzy od nowego roku szkolnego zakładają „Centralną Spółdzielnię” kooperatyw szkolnych oprócz dostarczania towarów najlepszych, najtańszych i na najbardziej dogodnych warunkach, opracują instrukcję zakładania i prowadzenia spółdzielni uczniowskich. Biorąc pod uwagę, że „w ruchu spółdzielczym łączy się harmonijnie interes jednostki z interesem ogółu, interes indywidualny z interesem społecznym; stanowi to istotną wartość moralną kooperacji, a zarazem jej pierwszorzędne znaczenie wychowawcze”*). Z tych też względów sądzę, że nie zabraknie, ani jednego kolegi kierownika(czki), którzyby nie poparli tak wielkiej idei, jak „centralizacja spółdzielni szkolnych”.

Komunikat w tej sprawie był umieszczony w № 7 „Głosu Warszawskiego” z dnia 25/III-1931 r. *Jerzy Michniewicz.*

---

*) Z przemówienia d-ra Fauquet'a na Międzynarodowym Kongresie Wychowania Moralnego w Genewie w 1922 r., p./g. „Rzyczypospolitej Spółdzielczej„ 1923 r. z. I.

Wychowanie Związkowe.

(Referat wygłoszony na II Zjeździe Okręgu Warszawskiego)

Współczesny nam pedagog angielski Willjam Mc Dougall w niezmiernie interesującej pracy p. t. „Psychologja grupy" wszystkie grupy społeczne, a taką jest i Związek nasz, dzieli na naturalne i sztuczne, te zaś ostatnie jeszcze na trzy podgrupy: celowe, zwyczajowe i mieszane. W świetle pracy Mc. Dougalla Związek Polskiego Nauczycielstwa zaliczyć nam wypadnie do grupy sztucznej celowej. Posłuchajmy, jak autor charakteryzuje taką grupę celową. „Grupa celowa powstaje i utrzymuje się dzięki wspólności celu obecnego w umysłach wszystkich jej członków. Pod względem zdolności do zbiorowego działania i jego sprawności należy ona do najwyższego typu, ponieważ z istoty swojej jest wyposażona w samowiedzę, jest świadoma swoich celów i własnej natury i z rozmysłem przyjmuje formę organizacji, przystosowaną do osiągnięcia stawianych sobie celów". (str. 177). Kiedy się czyta powyższe słowa myśleć się musi o Związku Nauczycielstwa Polskiego. Podkreślam, grupa taka należy do najwyższego typu, cechuje ją *wysoka samowiedza, świadomość swoich celów i z rozmysłem, a więc samowolnie przyjęta forma organizacji dla osiągnięcia stawianych sobie celów.*

Najwyższym nakazem przywódców takiej grupy to nakaz podnoszenia tej samowiedzy na coraz wyższy poziom, o dążność do tego, by owa *świadomość celów dla których grupa się zorganizowała,* stawała się coraz doskonalsza, coraz pełniejsza, ujmując rzecz innemi słowy moglibyśmy powiedzieć, że jednym z najwyższych nakazów przywódców grupy społecznej celowej winna być troska o wychowanie zarówno poszczególnych jednostek, jak i poszczególnych komórek organizacyjnych: Ognisk, Oddziałów, Okręgów, wreszcie całego Związku.

Cóż należy rozumieć przez ten termin „samowiedza"? Rzecz b. prostą pozornie: zdawanie sobie sprawy, dlaczego przynależę do tej grupy, w tym wypadku — Związku Nauczycielstwa Polskiego. Z jednej więc strony pobudzić członków organizacji do myślenia i zastanawiania się nad tem prostem pytaniem: *dlaczego należę do Związku,* z drugiej zaś strony dopomóc do uświadomienia sobie *celów Związku* — oto zasadnicze kwestje w akcji podnoszenia grupy społecznej na coraz wyższy stopień.

Na innem miejscu swej pracy tenże Mc. Dougall słusznie twierdzi, że pomyślny rozwój grupy „polega na dwóch zasadniczych procesach, mianowicie na *procesie nabywania wiedzy o grupie i na procesie kształtowania się pewnego uczucia przywiązania do grupy jako takiej.* (podkr. moje). Zasadniczą rzeczą jest, ażeby członkowie pojęli albo też przedstawili sobie grupę jako całość". (str. 172).

Zdobyć *wiedzę o grupie i uczuciowo się z nią związać*—oto przesłanki psychologiczne, na których wesprzeć należy wszelką akcję zmierzającą do podniesienia grupy na wyższy stopień, do pogłębienia w sobie owej samowiedzy grupowej. To musi być również punktem wyjścia i we wszelkich poczynaniach wychowawczych na terenie Związku. *Tem silniej uczuciowo łączymy się z grupą, im mamy o niej większą wiedzę,* w myśl słusznej zasady, iż te objekty darzymy głębokiem uczuciem (sympatją lub antypatją), które dokładnie poznaliśmy, w przeciwnym razie uczucie nasze jest uczuciem powierzchownem, za lada podmuchem wiatru zmieniającem swoje zabarwienie. Tak jak najbardziej racjonalną propagandą patrjotyczną jest poznanie kraju, tak i w naszym wypadku na poznaniu Związku kształtować należy ku niemu uczucia sympatji i przywiązania. *Poznaj Związek — oto problemat podstawowy w akcji wychowania Związkowego,* w akcji podnoszenia na wyższy poziom owej samowiedzy Związkowej.

Tak na pierwszy rzut oka postulat ten wydać się nam może dziwnym nieco. Jakto, przecież członkowie nasi znają Związek! Otóż mam tę odwagę zaryzykować twierdzenie, że ta znajomość w wielu, wielu wypadkach jest b. powierzchowna w odniesieniu nawet do współczesności, a powierzchowność ta potęguje się, jeżeli weźmiemy pod uwagę przeszłość, historję Związku. Mam cały szereg przykładów mówiących o tem, że ta wiedza o Związku jest b. mglista i niepewna. Weźmy jako przykład sprawy personalne, a więc te, o których naczęściej się mówi i pisze, a więc te niejako „najłatwiejsze" z dziedziny wiedzy o Związku. Spotykałem się już sam z takiemi pytaniami, jak: kto jest vice-prezesem Związku, kto jest prezesem Okręgu Warszawskiego; pomijam już kwestje statutowe, choć tu się zdarzają niespodzianki b. często: oto np. członek twierdzi, że na zebraniu Ogniska wybiera się delegatów do Zarządu Okręgowego. To są pozornie drobne wypadki, ale tylko pozornie drobne: muszą one nasunąć nam myśl, że jeżeli

w takich nawet elementarnych rzeczach spotkać się można z takiemi oto „niespodziankami", to cóż dopiero mówić o zagadnieniach głębszych i szerszych dla realizowania których przecież Związek istnieje, cóż mówić o takich sprawach, jak zdobycze ustawodawcze Związku, szerzej można jeszcze spojrzeć na to: zdobycze demokratyczne naszej organizacji, kierunk naszej pracy, nasze postulaty ideowe, historja naszego Związku. Najprawdopodobniej o wielu z tych spraw nawet się nie myśli. Być może, że spotkam się z zarzutem, iż zbyt pesymistycznie patrzę na życie Związkowe, że tak nie jest, że przecież, gdybym miał rację, to Związek nie byłby tak potężny. Należę podobno do optymistów w życiu, a jeżeli w tej sprawie wypowiadam takie oto uwagi, to dlatego przedewszystkiem, że znam dokładnie teren nietylko z wyjazdów w charakterze członka Zarządu Okręgowego, ale przedewszystkiem z codziennej pracy na terenie Ognisk różnych i Oddziałów. *Organizacja nasza wspiera się na jednostkach*, zabierzmy je z terenu Ognisk, a więc tych fundamentów Związku, a cała praca ustaje. Dlatego też pomyślny stan Ognisk zależy od tego, czy na danym terenie znajdzie się ktoś, ktoby dopilnował spraw organizacyjnych. Stąd też charakterystyczne zjawisko w naszej organizacji: oto Ognisko, które w jednym roku było przodującem w pracy, w drugim zupełnie zamiera. *Praca w Ogniskach nie jest dziś pracą grupową, pracą pewnej społeczności nauczycielskiej, jest natomiast pracą kilku jednostek i losy Ogniska nie są związane z grupą całą, a z jednostką*, w najlepszym razie z kilkoma jednostkami. To samo możnaby powiedzieć i o pracy połeczno-oświatowej, prowadzonej pod egidą Związku. I szczególnie starsze pokoleni związkowe pod tym względem jest wprost niezastąpione, natomiast z prawdziwą obawą obserwujemy stosunek najmłodszych z pośród naszej Rodziny Związkowej do Organizacji. Jest on obojętny — takby można określić go najłagodniej. Lęk o zdrowie, zabezpieczenie się na wypadek konfliktu z inspektorem szkolnym — oto niejednokrotnie pobudki skłaniające wielu do należenia do Związku. A bardzo wielu należy dlatego, że inni należą na tym terenie wszyscy. Jakieś niesnaski osobiste jakże często powodują wypisywanie się ze Związku, a wstępowanie do innych organizacyj np. T. N. S. W. Kto tak łatwo ze Związkiem się rozstaje, ten Związkowcem z ducha nigdy nie był, dla kogo T. N. S. W. czy Stow. Chrześcijańskie może zastąpić Związek Nauczycielstwa Polskiego, ten daje dowód,

że obcemi mu są podstawowe zagadnienia związane z przyszłem obliczem duchowem obywatela polskiego.

Reasumując przed chwilą co wypowiedziane uwagi stwierdzam, że *samowiedza grupowa w organizacji naszej pozostawia wiele do życzenia, że organizacja wspiera się na jednostkach rekrutujących się z szeregów nie najmłodszych, że baczną uwagę wobec tego zwrócić należy na te właśnie szeregi najmłodsze, że za mało zwracamy uwagi na to, co przedewszystkiem sprzyja rozwojowi uczuciowego stosunku do organizacji — na wiedzę o Związku.*

Zanim przejdę do próby naszkicowania projektu zaspokojenia owych najpilniejszych w dobie dzisiejszej potrzeb związkowych w tej dziedzinie, chcę jeszcze na jeden moment zwrócić uwagę w celu uniknięcia nieporozumień w dyskusji.

Bynajmniej nie lekceważę sobie roli jednostek w życiu organizacji, tak jak nie można lekceważyć roli jednostek w grupach szerszych — narodach i państwach. Jednostki wybrane „tknięte palcem Bożym" odgrywały i odgrywają w dziejach ludzkości ogromną rolę. Podobnie rzecz się ma i na terenie Związku naszego. Czyż można w tym momencie pominąć milczeniem zasługi poniesione dla Związku właśnie przez jednostki, przez naszego Prezesa Kol. St. Nowaka, Z. Nowickiego, L. Sudę, J. Smulikowskiego, Jana Woźnickiego, ś. p. Ksaw. Prausa i wielu, wielu innych?

Nie lekceważę roli jednostek w życiu organizacji, ale z drugiej strony podkreślić należy, że tym wyższe rezultaty może uzyskać grupa, tym do wyższych celów dojść, im mniejszy będzie przedział pomiędzy przywódcami grupy a resztą społeczności, a byt grupy tym jest trwalszy i pewniejszy, im więcej jest w grupie takich jednostek, które mogłyby przywódców zastąpić. Na tem tu zgromadzeniu można przecież tego nie udowadniać szeroko.

W jakichże kierunkach winna iść owa wiedza o grupie, w naszym wypadku o Związku Nauczycielstwa Polskiego? Z jednej strony musimy uwzględnić naszą przeszłość z drugiej współczesność.

Nie zamierzam bynajmniej w niniejszym referacie kreślić historji Związku, nie jest to bowiem założeniem mojem, chcę natomiast zwrócić uwagę jedynie na te zagadnienia, które muszą być opracowane w formie monografij, których brak dotkliwie odczuwa się w akcji wychowawczej na terenie Związku, w akcji, mającej wzbudzić *głębsze uczucia przywiązania do grupy.* Czyż nie należałoby na porządek dzienny zebrań naszych Oddziałów i Ognisk

wprowadzić takich tematów, jak: *Geneza powstania Związku*, jak: *powstanie Związku na terenie b. zaboru austrjackiego*, jak—*powstanie Zrzeszenia nauczycieli szkół elementarnych na terenie b. Kongresówki*, *jak—współpraca przywódców życia związkowego na terenie b. Kongresówki z przywódcami terenu Małopolski w okresie niewoli*, jak—*znaczenie wakacyjnych kursów uniwersyteckich w kształtowaniu się naszej ideologji i rozwoju Związku i t. d. i t. d.* Jakże wówczas ożywiłyby się nasze zebrania, a jednocześnie jak potężniałoby uczucie sympatji dla organizacji powstałej w walce z obskurantyzmem ówczesnej elity społecznej, organizacji, genezą której były bunt i tęsknota, „bunt przeciwko doli parjasa, przeciwko duchowemu poddaństwu wielmożnym i wielebnym, przeciwko staremu porządkowi świata, a tęsknota do pełnego człowieczeństwa". Ale walcząc przeciwko staremu porządkowi świata nie zasklepialiśmy się jedynie do negacji przeciwnie—punktem wyjścia naszych poczynań były zawsze konkretne zupełnie projekty nowe, negacja była czemś wtórnem. I oto wkraczamy w dziedzinę drugiego zagadnienia niezmiernie ważnego i doniosłego *w akcji uświadamiania członków naszych o Związku, w akcji podnoszenia owej samowiedzy grupowej na coraz wyższy poziom.*

A zagadnieniu temu na imię—*zdobycze związkowe.* A doprawdy, w tej materj. mamy, jako wielka gromada czterdziestoparotysięczna pojęcia niezbyt pewne. A jest to określenie już b. łagodne, łagodniejszego użyć nie mogę. I tutaj przedewszystkiem działalność Członków Związku na terenie parlamentarnym wysuwa się na plan pierwszy. Parę przykładów i z tej dziedziny pozwolę sobie przytoczyć dla ilustracji jedynie, przykładów, które również wymagają osobnych monografij. A trzeba nam pamiętać o tem, że postulaty nasze, to nietylko postulaty Związku, to w b. wielu wypadkach postulaty polskiej demokracji, to postulaty posuwające zagadnienie postępu naprzód.

Oto taki drobny przykład. W konstytucji naszej jest artykuł 117, którego początek brzmi: „Badania naukowe i ogłaszanie ich wyników są wolne". Artykuł ten ma swoją historję i to ciekawą niezmiernie. Przedstawiciele naszej reakcji zaproponowali taką redakcję: „Badania naukowe są wolne"—i kropka, chcieli pominąć końcowy ustęp, te sześć słów: „i ogłaszanie ich wyników są wolne". Nasi Koledzy posłowie zaproponowali ten dodatek: „i ogłaszanie ich wyników są wolne". I sejm ustawodawczy poprawkę

naszych Kolegów przyjął. A ma to ogromnie doniosłe znaczenie. Bo cóż warte byłyby najciekawsze badania, gdyby ich nie wolno było ogłaszać, a redakcja taka: — Badania naukowe są wolne—może być różnie interpretowaną, między innemi i w ten sposób, że wolno tylko prowadzić badania naukowe ale nie wolno ich wyników ogłaszać. I pierwszy rząd reakcyjny napewnoby sobie zainterpretował to tak, jak byłoby mu to wygodne. To już nietylko zdobycz Związkowa, ale zdobycz na rzecz nauki i demokracji. A zasługa to naszych Kolegów parlamentarzystów. A możnaby na marginesie chociażby debat konstytucyjnych wiele takich przykładów podać, przykładów mówiących o tem, jak *Związek P. N. S. P. zasłużył się postępowi i demokracji.* A cała historja walki o 7-mio klasową szkołę powszechną i walki jeszcze nieskończonej, niestety, o jednolity ustrój szkolny, czyż to nie ciekawe zagadnienie i nie nadające się jako materjał na posiedzenia Ognisk i Oddziałów? My tylko coś niecoś o tem wiemy, operujemy ogólnikami, że Związek wywalczył szkołę powsz. 7-mio letnią, że walczy o szkołę jednolitą, ale pod temi ogólnikami nie mamy niejednokrotnie żadnych konkretnych przykładów. „Głos Nauczycielski" o tem wszystkiem szczegółowo informował w swoim czasie, ale czy wielu mamy takich członków, którzyby mogli na podstawie „Głosu" zagadnienie to wyczerpująco na zebraniu Ogniska czy Oddziału przygotować? Zdaje mi się, że niewielu z tego przedewszystkiem względu, że nie mamy zwyczaju gromadzić roczników „Głosu Nauczycielskiego".

A weźmy takie zagadnienie, jak budżet szkolnictwa. I tu również zarysowuje się rola Związku, jako czynnika państwowotwórczego. Nie zadawala nas dzisiejszy budżet oświatowy, wskazujemy na jego najróżnorodniejsze braki, ale tu stwierdzić należy w imię prawdy, że jeżeli on taki jest i w ogólnym budżecie stanowi 17%, to jest to zasługą w ogromnym stopniu tych stronnictw politycznych, w których nasi Koledzy posłowie mieli coś do powiedzenia. Jeżeli weźmiemy do ręki stare roczniki „Głosu Nauczycielskiego", między innemi rocznik 1922, to tam w Nr. 13 z dnia 15 września, w sprawozdaniu z IV Zjazdu delegatów, znajdziemy oświadczenie Kol. prezesa St. Nowaka, iż „dzięki niezmordowanej pracy kol. Smulikowskiego i Woźnickiego doprowadziliśmy do uchwalenia ustawy o zakładaniu i budowie szkół powszechnych. Nadto Sejm w budżecie uchwalił nie 2%, jak w roku ubiegłym,

ale 10% ogólnej kwoty budżetowej na cele oświaty". Proszę Koleżanek i Kolegów, nasi Związkowcy w parlamencie potrafili zjednać sobie uznanie dla b. wielu postulatów Związkowych, im też w lwiej części zawdzięczać możemy, że oto z 2% ogólnego budżetu doszliśmy do 17% na cele oświatowe. I o tych naszych zdobyczach, już nietylko Związkowych, ale znacznie szerszych, bo zdobyczach całej polskiej demokracji, zdobyczach, które bez wątpienia wyszły i państwu na zdrowie, trzeba zacząć więcej mówić, te zagadnienia trzeba skrzętnie wynotować na podstawie chociażby starych roczników „Głosu Naucz.", w formie poszczególnych monografij szeroko rozpowszechnić, uczynić je przedmiotem sprawozdań i dyskusyj na Zebraniach Ognisk i Oddziałów.

I jeszcze pozwolę sobie przytoczyć jeden przykład z dziedziny naszych zdobyczy: walkę o pragmatykę służbową. Doprawdy nie zdajemy sobie sprawy ani z dziesiątej części nawet tego, jak wiele tu zawdzięczamy Organizacji i jej przedstawicielstwu parlamentarnemu. Ot, drobny wypadek: w czasie debat nad pragmatyką nauczycielską, w trzeciem bodajże już czytaniu ustawy, pan poseł Sanojca, zgłosił ciekawą poprawkę: oto nauczycielka, wychodząca za mąż winna uzyskać na to zezwolenie przełożonej władzy (patrz Głos Naucz." 1926 r. Nr. 3). A motywował to pan poseł Sanojca tem, że „bardzo wiele traci nauka szkolna na tem, że niejednokrotnie zbyt wiele nauczycielek wychodzi za mąż za osoby b. wysoko postawione". Wniosek p. Sanojcy nazwał jeden z posłów płaską i tępą demagogją. Ale i z tym wnioskiem musiał się kol. Smulikowski, jako referent ustawy, rozprawić. Dziś to wygląda wprost śmiesznie, ale proszę Koleżanek i Kolegów, na gorących i pewnych przyjaciół w parlamencie nigdy b. liczyć nie możemy i kto wie, jakie byłyby losy wniosku p. Sanojcy, gdyby nie było wówczas w Sejmie naszych przedstawicieli. A ile z tego byłoby w życiu przykrości, sami osądźcie Koleżanki i Koledzy. Jakiż z tego wniosek? Oto taki, że te *wszystkie usilne zabiegi kol. posłów, działających zawsze w myśl postulatów Związku, nie mogą być zapomniane, wiedza o nich szerzyć się musi wśród naszych szeregów, tędy bowiem droga do krzewienia głębokich uczuć sympatyj do organizacyi, tędy bowiem droga do budzenia wiary, iż silny Związek jest potrzebny nietylko nam, nauczycielstwu, ale silny Związek jest potrzebą demokracji polskiej, a szerzej rzecz jeszcze ujmując, możemy powiedzieć, że jest potrzebą państwa.* I czyż niewarto

zadać sobie trudu i te wszystkie, tak ciekawe i wychowujące materjały, zebrać w poszczególne monografje, uczynić je następnie przedmiotem rozważań na naszych zebraniach? Zdaniem mojem, nietylko warto, ale *to musi być zrobione, jeżeli chcemy wzmocnić tężyznę duchową organizacji.*

Ale wiedza o Związku nie może ograniczyć się jedynie do rozważań nad naszą przeszłością, wszak i współczesność nasuwa tyle rozmaitych tematów! Musimy również dążyć do tego, ażeby i w dobie dzisiejszej wszyscy członkowie organizacji, nietylko jej przywódcy, świadomie i z całą pełnią odpowiedzialności współuczestniczyli w dorobku grupowym.

Jest jedna zasadnicza różnica między wiedzą o Związku w odniesieniu do przeszłości, a wiedzą o współczesnych nam dążeniach. Przeszłość, jako historja już, jest bezsporna, nie wywoła ona żadnych różnic. Inaczej z chwilą współczesną, ta prawdopodobnie aż nadto w wielu wypadkach nastręczy wiele zagadnień spornych. Ale to całe szczęście dla Związku, że wśród jego członków mogą powstać różnice w pojmowaniu pewnych zagadnień, jest to niezbitym dowodem żywotności organizacji, jest to dowodem, że członkowie jej myśleć nie przestali, niema bowiem i nie może być różnic w dziedzinie dogmatów do wierzenia podanych, ale przecież Związek N. P. nie na dogmatach przyszłość swoją kształtować zamierza, wszak my raczej Staszica naśladować chcemy, a on powiedział, że „tylko myślenie i poznawanie prowadz człowieka do doskonałości". Wychować przecież to nietylko upodobnić nowego adepta do mistrza, *wychować, to przedewszystkiem uzdolnić wychowanka do dalszego rozwoju, uzdolnić go do zrobienia kroku naprzód,* do pójścia dalej jeszcze niż poszedł jego wychowawca. Na tem wszakże zasadza się kwestja całego postępu. I właśnie ta współczesność, w której tyle zagadnień spornych, sprzyja ogromnie akcji wychowawczej wśród naszych szeregów, sprzyja temu pochodowi wciąż naprzód i naprzód. Tylko pobojowiska i cmentarze różnicy zdań nie wywołują, ale tam, gdzie wre życie, tam muszą się i poglądy ścierać, tam muszą być i zagadnienia sporne i tam właśnie jest rozwój, tam jest postęp. I nastałyby prawdziwie krytyczne czasy dla Organizacji, gdyby znikły z horyzontu naszych zainteresowań kwestje mogące wywołać różnice zdań. A jeżeli wolno mi się odwołać do porównań z szerszych światów, to pozwolę sobie przytoczyć, iż miano złotego wieku w dziejach

Polski zyskały sobie czasy reformacji, czasy wielkich sporów, ale też czasy owe to czasy panowania myśli. A ludzkość postępowa chlubi się epoką renesansu, chlubi się czasami Rousso, Woltera, a nie czasami średniowiecza właśnie dlatego, że renesans, że czasy J. Rousso, Woltera to czasy wielkich dysput, wielkich sporów. To tak trochę na marginesie i dla usprawiedliwienia tych spraw spornych w Związku.

Najwyższą zaletą przywódców grup jest umiejętność stworzenia takich warunków, by członkowie grupy swobodnie mogli dać wyraz swoim poglądom na żywotne dla nich zagadnienia, by nie tłumili w sobie pewnych wątpliwości, albowiem nagromadzone zbyt wielkiej ilości prochy rozsadzić mogą i potężne twierdze. I jakże dumni możemy być z naszej organizacji, że mimo różnic wielu, jesteśmy zwarci, jak żadna grupa społeczna, a dlatego zwarci, że stać nas na różnice w poglądach.

Ale przejdźmy do samych zagadnień, które współczesność nam narzuca. I tu na plan pierwszy wysuwa się zagadnienie wychowania nowego obywatela. A to zagadnienie szczególnie w naszych szeregach musi być jak najwszechstronniej rozpatrywane, albowiem nie jest żadnym frazesem powiedzenie, że oblicze duchowe tego nowego człowieka zależy przedewszystkiem od nauczycielstwa. *I dlatego też nigdy zawiele dyskusyj na ten temat.* Trzeba oczywiście zdawać sobie sprawę, że ideału wychowawczego nie można tak ex catedra wydedukować i powiedzieć sobie, że takim a takim będzie ten nowy człowiek, nie tą bowiem drogą kształtują się nowe kierunki wychowawcze; jest to zagadnienie niezmiernie skomplikowane. Niemniej trzeba przyznać, że szczera dyskusja na ten temat dać może pewien obraz poglądów społeczeństwa w tej materji. I nic też dziwnego, że i pan Minister O. P. na naszym Kongresie Pedagog. w Poznaniu rzucił hasło, wskazał ten ostateczny cel w wychowaniu, a ma nim być bojownik i pracownik jednocześnie. Określenie to w wybitnym stopniu charakteryzuje stosunek tego nowego człowieka do życia, wskazuje mianowicie na jego czynną postawę w stosunku do różnych zagadnień; niemniej jednak hasło to, jak każde hasło, jest już tym końcowym etapem w rozwoju jednostki, jest przytem zbyt ogólnikowem i dlatego też za program wystarczyć nie może. Ono może być tą igłą magnesową, wskazującą kierunek drogi, ale bynajmniej nie jest jeszcze drogą. My zaś i samą drogę znać musimy. Pod tym bodaj-

że hasłem organizuje się tegoroczny Kongres Pedagogiczny w Wilnie, bo trzeba przedewszystkiem, ażeby samo nauczycielstwo miało w tej materji wytyczne, trzeba, ażebyśmy sami szczerze hołdowali pewnej ideologji, żebyśmy ją mieli sami, żebyśmy o tem myśleli. Jakżeż bowiem możemy wywierać świadomy wpływ wychowawczy, jeżeli nie zdajemy sobie sprawy, jakiego chcemy człowieka wychować? Jest prawdą, że wychowawca na podobieństwo swoje młodzież chce wychować, czasem robi to świadomie, czasem nie. Oto dlaczego jest tak ważną sprawa, byśmy my sami szczerze jakiś ideał uznali za swój. Jakimi będziemy my, takimi będą i nasi wychowankowie. W artykule p. t. „Ideologja Związku" drukowanym w ostatnim „Głosie Warsz." próbowałem nakreślić ideał nauczyciela—Związkowca, a szerzej rzecz ujmując i tego nowego obywatela. Ma to być przedewszystkiem człowiek wolny; o tem, jak rozumiem to określenie pisałem szeroko dosyć w wymienionym tu artykule i dlatego też nie będę się powtarzał, podkreślę, że wolność w mojem ujęciu jest najwyższą gwarancją karności. Nie do pomyślenia jest rozwój jednostek wolnych w ustroju innym niż demokratyczny i dlatego też człowiek wolny jest jednocześnie demokratą. Ale cóż byłaby warta i nasza wolność i nasza demokracja, gdybyśmy byli pozbawieni państwa, stąd też wniosek, że ten nowy człowiek musi być stuprocentowym państwowcem. *Człowiek wolny, postępowy, demokrata i państwowiec,* oto te najistotniejsze cechy oblicza duchowego człowieka, jakiego musimy wychować. Twierdzę, że niema między moją charakterystyką tego nowego człowieka, a hasłem rzuconem przez Pana Ministra żadnej kolizji, to raczej próba skonkretyzowania tego hasła.

Ideologja Związku — oto jedno z tych zagadnień współczesnych, nad którem warto i należy się zastanawiać w naszych pracach związkowych. Ale na tem nie wyczerpuje się bynajmniej treść życia współczesnego Związku. Rozważania na temat ideologji Związku, to bądź co bądź pewnego rodzaju teoretyzowanie, a chwila bieżąca nasuwa masę zagadnień do rozwiązania w naszej codziennej pracy. I na czoło tych zagadnień w dobie dzisiejszej wysuwają się zagadnienia związane z gospodarczem podniesieniem wsi polskiej. Ze wszystkich zagadnień to dziś jest napilniejszej, wiąże się ono z całym kryzysem gospodarczym kraju, to też praca społeczno-oświatowa i gospodarcza Związku staje się jedną z najważniejszych, a zadaniem jej *podnieść wytwórczość rolną,* bo to jest naj-

lepsze wyjście z kryzysu i tylko na tej drodze wytrzymać może wieś polska konkurencję z produktami zagranicznemi. *Nauczyciel musi się stać potrzebnym wsi nietylko po to, by uczył dzieci, ale musi on być instruktorem doradcą gospodarczym w wielu wypadkach.* Jak się do tej pracy zabrać, o tem musi mu powiedzieć jego Związek. I oto drugie zagadnienie nadające się do omówienia w osobnych opracowaniach, a jego racjonalne rozwiązanie w wysokim ogromnie stopniu podniosłoby prestige Związku w opinji szerokich mas ludności wiejskiej, w wysokim stopniu przyśpieszyłoby rozwiązanie kryzysu szkolnego, albowiem do rozwiązania jego wiedzie najpewniejsza droga poprzez uczynienie ze szkoły instytucji tak potrzebnej w pojęciu szerokich mas, jak potrzebny jest jeszcze kościół i wiele innych instytucyj.

Praca społeczno-oświatowa, praca gospodarcza, wymaga z naszej strony postawy wybitnie apolitycznej, *z drugiej zaś strony zmusza nas do zdobycia wysokiego uświadomienia obywatelskiego, albowiem tylko wówczas stać nas będzie na postawę apolityczną.* Jest rzeczą niezmiernie trudną i b. subtelną umieć rozgraniczyć, gdzie kończy się polityka, a gdzie zaczyna się praca oświatowa i dlatego też w tej materji tyle nieporozumień na gruncie praktycznym. A że wyraz polityka nie jest dziś wyrazem popularnym, że chce mu się nawet nadać pewne zabarwienie ujemne, *stąd też, jakże często, jeżeli chce się komuś szkodzić w jego pracy oświatowej, stawia mu się zarzut prowadzenia polityki.* Bardzo często jest w tem zła wola, ale jakże często brak uświadomienia obywatelskiego? Dla uniknięcia nieporozumień należy również stwierdzić, że nadużywa się również b. często płaszczyka pracy oświatowej dla propagowania haseł politycznych, partyjnych. *I oto przed organizacją naszą staje jeszcze jeden wielki obowiązek — obowiązek wychowania obywatelskiego swych członków,* jest to obowiązek tym pilniejszy, że zakłady kształcenia nauczycieli obowiązku tego z wielu względów nie spełniają w tym stopniu, na jakim my chcielibyśmy widzieć swych członków, a jak to głęboko ujął w jednym z Nr. „Głosu Naucz." p. Fr. Zawadzki. Jednym z czynników wychowania obywatelskiego to również uświadomienie polityczne. A jeżeli tak mocno akcentuję ten moment, to dlatego, iż wiem, że na tem tle bywa najwięcej nieporozumień i złośliwości. Czem każdy z nas, jako jednostka, jako indywidualność, dokladniej będzie uświadomiony politycznie, tem w naszej pracy społeczno-oświatowej i organiza-

cyjnej będzie mniej momentów politycznych. Jeden z prezydentów amerykańskich (Rossevelt) powiedział, że największą gwarancją pokoju dla Ameryki jest silna flota, my zaś powiedzieć możemy, że największą gwarancją apolityczności Związku i prac naszych jest wysokie uświadomienie polityczne poszczególnych jednostek. Powiedzenie to, napozór sprzeczne, jest jednak prawdziwe, jeżeli nie całkowicie co do gwarancji pokoju, to w zupełności prawdziwe w odniesieniu do apolityczności organizacji.

Teren pracy uświadamiającej, wychowawczej, bynajmniej się na powyższych zagadnieniach nie wyczerpuje! Oto jakie szerokie pole do pracy w dziedzinie uświadomienia prawno-służbowego: ustawodawstwo szkolne, pragmatyka służbowa, obrona zawodowa — oto pierwszorzędnej wagi tematy do opracowywania na naszych zebraniach Ogniskowych i Oddziałowych. Jakże wiele nieporozumień, niejednokrotnie mających tragiczny epilog, zachodzi właśnie na tle braku elementarnych wiadomości o naszych stosunkach prawno-służbowych. I często b. niema w tem najmniejszej chęci dokuczenia nauczycielowi—jest on sam sobie winien. Prawda, że zagadnienia prawnicze nie są porywającemi, jeżeli chodzi o stopień zainteresowania, ale pewne minimum z tej dziedziny musimy wiedzieć.

A takie zagadnienie jak prace Związku w kierunku podniesienia kultury pedagogicznej nauczyciela, a przez to samo i poziomu szkolnictwa, czyż nie powinny być przedmiotem osobnego opracowania monograficznego? A nasza prasa pedagogiczna i organizacyjna, czyż dobrze jest znana wszystkim związkowcom? Wszak mamy 35 różnych czasopism. Każdy Związkowiec winien być dokładnie uświadomiony, o czem traktuje każde z pism Związkowych, by wrazie potrzeby wiedzieć, gdzie czego szukać.

A na zakończenie uwag parę na marginesie naszego statutu, tej naszej konstytucji związkowej. Jakże często na tem tle wiele nieporozumień. Parę przykładów z życia. Oto członek Związku na zebraniu Ogniska stawia wniosek o obniżenie składek na rzecz Zarządu Głownegó i Zarz. Oddz. pochopne wykluczanie ze Związku członków przez Zarząd Ogniska, zwracanie się bezpośrednio do Zarządu Głównego w sprawach, które z powodzeniem mógłby załatwić Zarząd Ogniska, ewentualnie Zarząd Oddziału i t. d. i t. d. Przykłady możnaby mnożyć. Trudno tu zalecać jakieś osobne opracowania, ale ku pamięci Kol. członków Zarządów Ognisk i Oddzia-

łów podać należy, że i to zagadnienie nie może być zapoznane w naszych pracach.

Myślą przewodnią mego artykułu było podkreślić konieczność włączenia do naszych prac zagadnień mających kolosalne znaczenie wychowawcze, zagadnień związanych z wiedzą o Związku, albowiem uznaję prawdziwość głębokich wywodów Mc. Dougalla, który powiedział, że pomyślny rozwój grupy, „polega na dwoch zasadniczych procesach, mianowicie na procesie nabywania wiedzy o grupie i na procesie kształtowania się pewnego uczucia przywiązania do grupy jako takiej". A na innem już miejscu wykazałem, że droga do uczuciowego związania się z grupą prowadzi poprzez wiedzę o niej. *St. Wiącek.*

WOLNA MÓWNICA.

Echa pozjazdowe.

My, ludzie zapadłej prowincji — choć nas dochodzą echa pracy związkowej, jednakże zamknięci we własnem kółku — stajemy się niewrażliwi na owe echa. Co się tam „u góry" w naszem imieniu robi — niewiele nas to wzrusza. Potrzebują od nas pieniędzy — posyłamy. Kupują majątki — niech kupują, tak, czy owak my w nich mieszkać nie będziemy. Budują domy, sanatorja — chwała Bogu! — przyda to się niektórym ludziom. Organizują kursy dokształcające — więc wybieramy się, bo wszak dla związkowców są pewne ulgi — trzeba z nich korzystać!

Ale od czasu do czasu powiadamy sobie na ucho: Co nas łączy ze Zwiąkiem? Jedynie strona materjalna. Co robi chociaż by i ten Zarząd Główny? Liczy pieniądze, no i siłą rzeczy broni naszych interesów zawodowych. Ale ideowo cóż mnie, cóż nas jednostki ze Związkiem łączyć może? Zawód? Wcale nie! Każdy idzie drogą, jaka mu się podoba — i to Związek najmniej chyba obchodzi — rozchodzi się jeno o to, aby nie popełniać nadużyć, rzucających się Władzom w oczy, no i — pilnować swoich obowiązków. A sama świadomość, że się przynależy do wielkiej organizacji — nie daje absolutnie duchowego zadowolenia. Nie inaczej i ja myślałam o naszej organizacji do niedawna, a wstąpiłam przed pięcioma laty do Związku — nie z innego powodu, jak, żeby mieć „w razie czego" nadzieję na pomoc gromady.

Aż dopiero Zjazd okręgowy warszawski otworzył mi oczy na wiele rzeczy.

Przyjeżdżam, przysłuchuję się, przyglądam. Dowiaduję się, że dopiero najciekawszy moment nadejdzie, gdy zaczną się starcia między Zarządem Okręgu, a zarządem Głównym. Ach tak — więc my mamy tu być świadkami jakowegoś niesmacznego widowiska?.. Jakaś depresja, żal, ni to do ludzi — ni to do samej siebie. Poco ja tu właśnie przyjechałam?...

Tymczasem sala napełniła się po brzegi. Rozpoczynają się powitalne przemówienia. I... taki nagle serdeczny, podniosły nastrój, jakby ktoś wniósł pęk słonecznych promieni. Nie, to nie słowa puste, to głębokie tony dusz szczerych, w których drgają nuty z twórczych praźródeł treść czerpiące.

Brzmią więc gorącem umiłowaniem słowa naszych przywódców związkowych, ciepłem duszy kobiecej tchną słowa pani Radlińskiej, i napawają jakowąś dumą, że oto kobieta mówi, która bogactwo umysłu i ducha na słuszne stanowisko wyniosła, — i ona „z nami" jedną drogą idzie!

Nie, już nie jestem w tej chwili pionkiem, czuję się spojona, zjednoczona z grupą potężną jakiemś wielkiem uczuciem!

A potem to piękne przemówienie Kol. Drzewieckiego! Jakowaś otucha i radość najserdeczniejsza. A więc z nami już nietylko nauczyciele szkół średnich, z nami pójdą już może niedługo i profesorowie uniwersytetów! Pójdą z nami drogą, której na imię „postęp" — by nam przodować, by nam ukazywać źródła wiedzy, któraby wynieść zdołała zjednoczonych tęsknotą na boskie wyżyny człowieczeństwa. Rozpoczynają się obrady.

Nie, to jakieś głębokie nieporozumienie!... Ci ludzie, którzy nas prowadzą — przecie nie dla nagród pracę dają! O czemże świadczy ów spokojny takt, z jakim się do wszystkich odnoszą O czemże mówi ich pobłażliwość dla krzywdzących posądzeń? A skąd płynie ta prostota szczera w stosunku do wszystkich, jeśli nie z przekonania, że wyższym celom służą? Gdy była mowa o świadczeniach na rzecz Związku, które narówni ponoszą i ci, którzy wiele pracy dają organizacji naszej, jak ci, którzy nie zdają sobie sprawy z tej pracy — jakiś młody głos zakrzyknął: „Romantycy!".

Nie ironją ten głos zabrzmiał — ale uznaniem dla zacnych, nieulękłych ludzi czynu ofiarnego! Oni nam, młodym „materjalistom" przykład dają, czem jest rozumne uczucie i zgodny czyn!..

Potem referat kolegi Wiącka wywołał we mnie całą burzę, myśli. Nietyle o związkowca „karnego" nam jedynie chodzić po-

winno — ile przedewszystkiem o „człowieka”! Kto nie trafił jeszcze na drogę wiodącą ku uczłowieczeniu — ten związkowcem karnym będzie tylko pozornie. A my, nauczyciele młodych dusz — nie uznajemy przecież „pozorów”! Bo młodzi bardzo łatwo się na nich poznają i przeklinać nas będą, że mówimy im o rzeczach dobrych, a w gruncie rzeczy często sami im przeczymy przez... zwykłą lekkomyślność w postępowaniu. Nie na gołosłownych przesłankach w tym wypadku się opieram, ale na faktach młodemi ustami z goryczą opowiadanych. Wyraz, pojęcie — człowiek — zbyt stał się pospolity. Trzeba mu jego pierwotną godność przywrócić nareszcie! Bo nie ten godzien jest zwać się „*człowiekiem*”, kto uważa *siebie* za człowieka. — Ale *ten*, „który *siebie* przemyślał i zwyciężył! Który zdołał *w sobie samym* urzeczywistnić ideały Prawdy, Dobra i Piękna. Kto znalazł własną drogę—(*przez zwycięstwa nad samym sobą ku wyżynom duchowym wiodącą*)— i umiłował *ją* nad życie!”

Wyjechałam z Warszawy z radosnem poczuciem, że oto żywie wśród nas jakowaś nienazwana święta moc, która pod hasłem „człowieka” wwiedzie nas wszystkich w świat, gdzie wiekuiście panuje dobrobyt duchowy...

Gdybym miała moc—zebrałabym wszystkie promienie słońca wiosennego, aby życie każdego tęskniącego za Dobrem i Prawdą— opromienić najwyższą radością. *Teodozja Jagłowska.*

Dumania.

Na hamaku, pod jasnem niebem Tatr... Nie! Na miedzy pod cieniem gruszy polnej będzie odpoczywał po roku ciężkiej pracy nauczyciel(ka) z Warszawy. Czoło jego pomarszczone, znać, że troska z myśli nię ustępuje. Ciężko było i dotychczas, lecz już się wszystko jakoś ułożyło. A teraz... jak to będzie, jak to będzie?

Siedzi pod gruszą i duma. Od wakacyj ma objąć wychowawstwo 2-ch klas, a w klasach po 54-ro dzieci. Okrąglutko 30 godzin lekcyjnych tygodniowo.

Dwa wychowawstwa, to znaczy, ani chwileczki wolnej, jeno bieganina, szarpanina, wieczny brak czasu, bo to te dzieci wprowadź, a te wyprowadź, te znów zaprowadź na mleko, przygotuj to i tamto, i tak bez przerwy. A jak tu rozdać, np. na lekcję rachunków tak licznej gromadzie zeszyty, ołówki, a konkrety? Czy co zostanie na samą lekcję, bo trzeba przecież i wszystko zebrać przed dzwonkiem.

Przy cięższej pracy należy lepiej się odżywiać, a tu pensja bez 18%. Co będzie, gdy przyjdzie choroba?! Nieszczęście! Zastępstw niema, okienek — zupełnie, kierownik zawalony pisaniną a wtedy co? Klasa musi siedzieć w domu. E! ps...... machnie ręką niejedna i niejeden. Niech dj.... porwą całą robotę. Szkoda mi jednak bibljoteki szkolnej, którą prowadzę i chcę prowadzić w następnym roku szkolnym. I tak codzień, ciągle przez całe wakacje.

Dumania... W zeszłym roku szkolnym było bardzo ciężko, bo to rodzina, obowiązki, ale dorobiło się na kursach wieczorowych, to i jakoś szło. A teraz co? Zamiast 10 godz. w ciągu 3—4-ch dni, dali 4 godziny w ciągu 4-ch dni, i jedź godzinę tramwajem, a do tego w swej szkole wychowawstwo siódmej klasy z 50 uczniami, 30-ma godzinami i stosami zeszytów do poprawiania, plus opieka nad drużyną harcerską w szkole.

Inne dumania... Mam roboty ręczne w 4-ch klasach czwartych — po 50 dzieci — no i inne przedmioty, razem 30 godzin. Toć można dostać warjacji. Rozdaj, zadaj, pokaż każdemu... pełno gwaru. Gdy była połowa klasy, to jeszcze chwała Bogu, ale cała klasa?! Nie wytrzymam, rozchoruję się, i niech się dzieje wola boża. A przecież opieki szkolnej nie opuszczę, bo ci ludzie są tak ofiarni i dobrzy, że trzeba im pomóc dla dobra szkoły. A jakie dumanie będą mieć ci, obarczeni liczną rodziną, co to im odebrano i kursy wieczorowe? Należy kupić to i tamto po wakacjach, a tu skąd? Bez 18% i kursów nie da rady. Wychowawstwo szóstej klasy z 50-giem dzieci, a między innemi 15 godz. gimnastyki i do tego sklepik szkolny.

A oto widzę ciężkie dumanie tego, który jeszcze nie skończył czy to Wolnej Wszechnicy czy W. K. N. i w następnym roku chce dalej zdobywać tę wiedzę. Wyliczył, a obliczał już kilka razy, że nie wystarczy. Ale co z tego? Choroba! A jak tu nie zachorować, kiedy w 2-ch piątych, szóstej i siódmej ma język polski. Stosy zeszytów, do rana poprawianie, a potem cały dzień orka. Niejeden przerwie studja na zawsze.

Ale dlaczego i kierownik szkoły ma czoło zasępione?! Oj, ma i on nad czem dumać. Toć dał po 30 godzin lekcyj i po 50-ro dzieci do klas, bo musiał, a co to będzie ze sklepikiem, samorządem szkolnym, kasą uczniowską, kołem absolwentów i t. d. i t. d. Kiedy i jak oni to będą robić? A czy wystarczy sił? Rodzi się mocne zwątpienie i stąd ta chmura na czole. Toć brak zastępców,

„okienek" niema, obowiązkowe wizytacje. Co to będzie, co będzie?!

I oto takie i tym podobne dumania będzie snuć nauczycielstwo szkoły powszechnej m. st. Warszawy na wsi, gdzie wynajmie sobie izdebkę wiejską, a gospodyni pozwoli coś niecoś ugotować na kominku. A jakież skutki będą tych rozmyślań? Brzemienne! Dnia 1 września nauczyciel(ka) stanie do pracy niewypoczęty, a wtedy jakżeż daleki będzie od jego radosnej pracy w szkole. Gdy innemu pracownikowi umysłowemu zmniejszono 15% uposażenia, jemu obcięto 18%, dodano pracy i samą pracę uczyniono mozolniejszą.

Nauczycielstwo, powołane do prowadzenia pracy społecznej na terenie szkoły, nie podoła temu ciężkiemu zadaniu i osłabnie w prowadzeniu tak pożytecznych placówek na terenie szkoły, co może spowodować niepowetowaną stratę.

Muszą nam przyznać wszyscy inni pracownicy umysłowi, że ponosimy największe ciężary w tym ogólnym wysiłku przetrwania, że przy naszym warsztacie pracy zedrze się żelazne zdrowie i zerwą się stalowe nerwy.

Musi nastąpić odprężenie i to rychło. Czekamy wytrwale.

P. Tochowicz.

Sprawy Organizacyjne i Komunikaty.

Uchwały II Zgromadzenia.

(Dalszy ciąg)

Zjazd Delegatów Okręgu Warszawskiego Z. N. Z. protestuje przeciwko przeciążeniu nauczycielstwa szkół powszechnych nadmierną liczbą dzieci oraz godzin nauczania i domaga się uzupełnienia etatów nauczycielskich w odpowiedniej liczbie. W obecnych warunkach nauczycielstwo nie może brać na siebie odpowiedzialności za należyte wykonanie programów szkolnych i obowiązków wychowawczych.

Wobec stwierdzonej niemożności wyczerpania materjału programowego Walne Zgromadzenie wzywa Zarząd:

1. do opracowania projektu i wywarcia nacisku na władze oświatowe w kierunku ujednostajnienia programów klas niższych gimnazjum i wyższych klas szkoły powszechnej.

2. do opracowania bardziej rzeczowych i odpowiednich programów dla szkół niżej zorganizowanych, z uwagi na niesłychaną rozpiętość w możliwościach wyczerpania materjału szkół niżej a wyżej zorganizowanych.

Dokładne określenie wymagań, jakie stawia się nauczycielstwu szkół niżej zorganizowanych, umożliwi im więcej wyczerpujące opracowanie zakreślonego przez ustawę materjału programowego.

Zgromadzenie Okręgu Warszawskiego domaga się od władz szkolnych, aby przyśpieszyły wydanie zapowiedzianych programów naukowych dla szkół powszechnych i trzech niższych klas gimnazjum.

Nauczycielstwo wyraża zdumienie i ubolewanie, iż wśród inspektorów szkolnych znalazł się człowiek, który śmiał z trybuny sejmowej rzucić hasło obniżenia stopnia organizacyjnego 7-kl. Szkoły Powszechnej. Hasło to w praktyce doprowadziłoby do zniesienia zasady siedmioletniego nauczania i jednolitości szkolnictwa ogólnokształcącego. Zjazd wzywa nauczycielstwo związkowe do bezwzględnej walki z zakusami wrogów oświaty ludu, wykorzystujących obecny kryzys gospodarczy do ataków na Szkołę Powszechną.

Walne Zgromadzenie Delegatów Okręgu zwraca się do Zarządu Głównego z prośbą o szybkie wyłonienie Komisji, któraby miała na celu opracowanie, przedyskutowanie i przedłożenie czynnikom miarodajnym projektów, reformujących działalność Dozorów i Opiek Szkolnych.

2. Wyłonienie Komisji Programowej, któraby ustaliła dokładnie i przedłożyła Władzom ustawodawczym i zwierzchnim projekt reformy programów z wyraźnem uwzględnieniem różnic środowisk wiejskich i miejskich; odpowiedniego zredukowania materjału dla szkół niżej zorganizowanych.

3. Prosić Zarząd Główny o zwrócenie się do fachowych powag o opracowanie funduszu budowlanego.

Ognisko Płockie zwraca się do Zjazdu, aby uchwalić raczył wniosek wystąpienia do Państw. Rady Ochr. Przyr. z prośbą o dodatek do „Głosu Naucz.” taki lub podobny, jaki jest dodawany do „Orlego Lotu”. A to ze względu na to, że:

1. nauczycielstwo szkół powszechnych musi być informowane o ruchu, który ogarnął cały świat kulturalny i który szerzy się wprost żywiołowo,

2. że do nowego programu dla szkół powsz. i gimnazjum niższego wprowadzono naukę o ochronie przyrody. Podręcznik, o ile wyjdzie, nie będzie w stanie zastąpić stałego kontaktu nauczyciela z głównym organem ochrony przyrody, przedstawicielem którego jest wszechświatowej sławy uczony prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Władysław Szafer.

Koszt 4-ch dodatków rocznie do 40.000 numerów „Głosu" z wkładkami na kredowym papierze wyniesie 8 tys. zł.

Zważywszy, że Związek Nauczycielstwa Polskiego zarówno w swej przeszłości, jak i w chwili obecnej prowadził i prowadzi olbrzymią pracę państwowo-twórczą, że przeszłość Związku naszego bogata jest niezmiernie w momenty o wysokiej wartości wychowawczej, że dla nauczycielstwa polskiego wogóle, a dla nauczycielstwa szkół powszechnych w szczególności, Związek położył niespożyte zasługi, że dokładne poinformowanie nauczycielstwa o tem wszystkiem ma wielkie znaczenie wychowawcze, że wzbudzi bezwątpienia jeszcze mocniejsze związanie się uczuciowe jednostek z grupą.

Drugie Zgromadzenie Okręgowe Związku N. P. w Warszawie wzywa Zarząd Okręgowy do wszczęcia energicznej akcji w porozumieniu z Zarządem Głównym i innemi Okręgami w kierunku spopularyzowania najistotniejszych zagadnień związkowych drogą opracowania tychże w formie odpowiednich wydawnictw— monografij; drugie Zgromadzenie Okręgowe delegatów Związku N. P. wzywa Zarząd Okręgowy do powołania w celu zrealizowania powyższego odpowiedniej Komisji Propagandowo-Wychowawczej

Walne Zgromadzenie zwraca się do Zarządu Okręgu z apelem, by ten wszczął energiczne kroki w kierunku obrony nauczycielstwa przed niesłuszną napaścią prasy, zmierzającej celowo do zdepopularyzowania osoby nauczyciela.

II-gi Zjazd Okręgu Warszawskiego potępia akcję niektórych odłamów prasy, starającej się podkopać autorytet nauczyciela oraz zaszczepić nieufność społeczeństwa do niego przez umieszczanie tendencyjnych i kłamliwych notatek. II-gi Zjazd apeluje by nauczycielstwo bojkotowało te pisma.

W okresie kryzysu, jaki przeżywa szkoła powszechna w chwili bieżącej, II-gie Zgromadzenie Okręgu Warszawskiego apeluje

do organizacyj społeczno-oświatowych, korzystających ze współpracy nauczycielstwa, by pośpieszyły jej z pomocą moralną.

Zjazd Delegatów Okręgu Warszawskiego w trosce o zabezpieczenie bytu osieroconych rodzin nauczycieli uchwala: składkę członkowską na rzecz Funduszu Pogrzebowego podnieść do 50 gr. miesięcznie od każdego członka Związku. Niniejszy wniosek Zjazd Okręgowy przekazuje Zjazdowi Delegatów Zw. N. P. do załatwienia.

Motywy: dotychczasowa składka na powyższy Fundusz 10 gr. miesięcznie jest życiowo niewystarczająca, gdyż zasiłek ryczałtowy na wypadek śmierci wynosi zaledwie około 400 zł., przy podniesieniu zaś składki do 50 gr. suma zapomogowa wyniesie około 2.000 zł.

II-gie Zgromadzenie Okręgu Warszawskiego domaga się by Zarząd Główny wszczął energiczną akcję, zmierzającą do stworzenia jednolitego frontu pracowników państwowych w sprawie obrony zagrożonych zdobyczy prawno służbowych i przywrócenia 15% dodatku;

zwołał Nadzwyczajny Zjazd Delegatów w sprawie obniżenia uposażeń i wysłał umotywowany protest do Rządu i Sejmu;

przeprowadził wśród nauczycielstwa ankietę w sprawie jego obdłużenia;

poczynił usilne starania w Ministerstwie W. R. i O. P., by dzieci nauczycielstwa były przyjmowane do wszystkich szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych na najbardziej ulgowych warunkach ze względu na szczególnie ciężkie położenie materjalne nauczycielstwa.

Sprawa budżetów szkolnych.

II-gie Zgromadzenie Delegatów Ognisk i Oddziałów Powiatowych Okręgu Warszawskiego uchwaliło jednogłośnie domagać się regularnej wypłaty przez Urzędy gminne budżetów szkolnych. Sprawa ta jest chroniczną chorobą, która trapi bezpośrednio kierowników szkół, a pośrednio ogół nauczycielstwa. Prawne sprawy gospodarcze szkół należą do opiek szkolnych, ale w praktyce władze szkolne za niedomagania w tej dziedzinie pociągają do odpowiedzialności nie samorząd szkolny, lecz nas — nauczycieli. Dzieje się niejednokrotnie tak, że nauczyciel(ka), nie mogąc patrzeć na brud i chłód w szkole, własnym kosztem przeprowadza remont izb szkolnych, za własne pieniądze kupuje opał, własnemi pie-

niędzmi opłaca obsługę. Nikt się tem nie przejmuje, nikogo to nie przeraża, wszyscy uważają, iż tak być powinno. Jeżeli kto z nas przeciwko temu zaprotestuje, jest uważany za człowieka źle wychowanego.

Celem bliższego zorjentowania się, jak gminy wywiązują się ze swoich obowiązków w stosunku do szkolnictwa powszechnego, Zarząd Okręgu wzywa Oddziały Powiatowe i Ogniska, aby w powyższej sprawie przesłały mu szczegółowe sprawozdania. Niezależnie od sprawozdań komórek organizacyjnych, Zarząd Okręgowy apeluje do kol. kol. kierowników szkół i nauczycieli samoistnych, by również zechcieli w tej sprawie podzielić się swojemi doświadczeniami i ze swej strony wyczerpująco opisali, jak kształtują się sprawy gospodarcze na terenie ich szkół.

Jeżeli kryzys gospodarczy, który dla szkolnictwa powszechnego trwa od zarania Niepodległości Polski, nie pozwala na zaspokojenie niezbędnych potrzeb szkół, to tylko brak dobrej woli i lekceważenie szkoły sprawiają, że te wdowie grosze, jakie gminy raczą uchwalić na pokrycie potrzeb gospodarczych szkół, nie są wypłacane we właściwych terminach.

Ten stan rzeczy musi ulec zmianie.

Kurs kwalifikacyjny w Augustowie.

Na tym kursie, oprócz zagadnień psychologiczno-pedagogicznych, będą omówione metody samokształcenia w związku z przygotowaniem się do egzaminu z W. K. N. Dla słuchaczów są przewidziane kilkunastodniowe wywczasy po kursie i 4 wycieczki po jeziorach augustowskich. Podania należy kierować: Zarząd Okręgu Warszawskiego, Warszawa, Marszałkowska 123.

Opłata za kurs wynosi 60 zł., całkowite utrzymanie (z mieszkaniem) 4 zł. dziennie.

Jest jeszcze kilka wolnych miejsc na kurs społ.-rolniczy.

Sekcja Prasowa Oddziału Warszawskiego.

Dnia 21 maja b. r. odbyło się pierwsze posiedzenie Sekcji Prasowej Oddziału Warszawskiego, na którem wybrano Zarząd i omówiono cele i zadanie Sekcji na najbliższą przyszłość, które ujęto następująco: 1) informowanie społeczeństwa o stanie szkolnictwa ogólnokształcącego na terenie m. st. Warszawy 2) propaganda ideologji Związku N. P. za pośrednictwem prasy stołecznej, 3) niesienie pomocy kolegom w pogłębianiu wiedzy

dziennikarskiej. Następne posiedzenie wyznaczono na dzień 11 czerwca o godz. 19 w lokalu Związku Marszałkowska 123.

Dyżury Sekcji: codziennie od godz. 8 do 13 kol. Socha — i o godzinach wieczornych od 17—19 — w poniedziałki kol. M. Cichy, wtorki kol: Wołągiewicz, czwartki kol. Chudy J., w soboty kol. Z. Sawicki.

Pierwsze Zebranie Sekcji Sportowej Związku.

W dniu 12-tym czerwca r. b. o godz. 6-ej wiecz. odbędzie się w lokalu Związku N. P. ul. Marszałkowska 123 pierwsze Zebranie Sekcji Sportowej przy Zarządzie Okręgu Warszawskiego z następującym porządkiem dziennym:

1. Współdziałanie z Państwowym Urzędem Wychowania Fizycznego. 2. Plan pracy. (Kurs Sportowy w Augustowie, plaża nad Wisłą, kort tenisowy w Warszawie). Ukonstytuowanie się Sekcji. Wolne wnioski.

Prosimy wszystkich Kol. interesujących się sportem o liczne przybycie.

Kursy oświaty pozaszkolnej.

Wzorem lat ubiegłych Kuratorjum Okręgu Szkolnego Lubelskiego organizuje w dn. od 2 — 28 lipca b. r. w Puławach Ognisko Kursów Oświaty Pozaszkolnej. Będą zorganizowane trzy Kursy Oświaty pozaszkolnej: 1) świetlicowy — dla nauczycieli pracujących w Świetlicach 2) metodyczny dla uczących na kursach Wieczorowych w Uniwersytetach Powszechnych i Niedzielnych oraz 3) dla nauczycielek — pracujących wśród kobiet. Kursy te przysporzą nową gromadę pracowników społecznych—specjalistów, którzy będą mogli z większemi rezultatami pracować we własnem środowisku.

Przewidziany jest cały szereg wycieczek krajoznawczych, a mila atmosfera panująca na poprzednich kursach zapewne przyczyni się, że duża gromada nauczycieli (lek) społeczników przyjedzie na ten kurs dokształcający. Podanie o przyjęcie należy nadsyłać drogą służbową do *Inspektoratu Szkolnego w Puławach*, a nie do Oddz. Oświaty Pozaszkolnej Kuratorjum Okręgu Szkolnego Lubelskiego jak poprzednio głosił Komunikat zamieszczony przez prasę.

Trzyletnia Szkoła Spółdzielcza w Warszawie.

Od nowego roku szkolnego 1931/32 powstaje w Warszawie trzyletnia Szkoła Spółdzielcza. Szkoła przyjmuje młodzież męską po ukończeniu 7 oddziałów szkoły powszechnej lub 4 klas szkoły średniej (gimnazjum). Dla zamiejscowych szkoła ma zapewnioną bursę.

Szkoła założona jest przez organizacje spółdzielcze w celu kształcenia kandydatów na pracowników: Daje to dużą gwarancję, że absolwenci szkoły zostaną zatrudnieni przez coraz liczniejsze i coraz lepiej rozwijające się i u nas spółdzielnie. Ze względu na wielką wartość ruchu spółdzielczego pod względem gospodarczym i społecznym, szkoła ma zapewnione poparcie finansowe ze strony władz szkolnych. Z powyższych względów moralnie i organizacyjnie szkołę popiera i nasz Związek.

Zapisy do szkoły przyjmowane są do 1 września. Kancelarja i Sekretarjat Szkoły mieszczą się w Gmachu Związku Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej przy ul. Grażyny 13, tel. 8-39-63 i 8-39-65. Tam też udzielane są informacje, dotyczące warunków przyjęcia w godz. 8—15. Jednocześnie zaznaczamy, iż dyrektorem wymienionej szkoły jest nasz kolega Franciszek Dąbrowski, przewodniczący Sekcji Spółdzielczej naszego Związku.

Kasa Samopomocy.

Dyrekcja Kasy „Samopomoc" przy Oddz. Warsz. podaje do wiadomości. że zabiegi w P. K. O. i K. K. O., w związku z uzyskaniem funduszu na pożyczki wakacyjne dla Członków, zawiodły, — wobec czego Dyrekcja Kasy zmuszona będzie w dn. 1 lipca uwzględnić minimalną ilość zgłoszonych wcześniej podań.

KRONIKA

Dzieci polskie z obczyzny na kolonjach w kraju.

Towarzystwo pomocy dzieciom i młodzieży polskiej w Niem, czech czyni już końcowe przygotowania do zakrojonej na szeroką skalę akcji kolonijnej.

Podobnie jak w latach ubiegłych, Towarzystwo sprowadza na kolonje do kraju dzieci polskie z Niemiec oraz z ziem zachodnich. W roku bieżącym sprowadzonych zostanie na kolonje i rozmieszczonych na terenie całej Polski, przeważnie na kolonjach zbiorowych, około 11.000 dzieci.

Najsilniejsze natężenie akcji kolonijnej przypadnie na lipiec, w pierwszych dniach tego miesiąca przybędzie wielka partja dzieci polskich z Berlina i z pogranicza. W pierwszych dniach sierpnia przybywa również duża partja dzieci z Westfalji.

Każda partja dzieci pozostawać będzie na kolonjach w kraju przez jeden miesiąc. Pobyt dzieci na kolonjach zorganizowany będzie w ten sposób, aby z jednej strony kolonje spełniły swe zadania zdrowotne, z drugiej zaś pogłębiły łączność dzieci polskich, przebywających na obczyźnie, z ich ojczystym krajem.

Organizacja publicznych szkół Powszechnych w latach 1922/23 — 1929/30.

O ile większość dzieci w r. 1922/23 uczęszczała do szkół jedno, dwu i trzyklasowych, o tyle w r. 1929/30 dzieci w większości pobierają naukę w szkołach wyżej zorganizowanych, t. j. cztero, pięcio, sześcio i siedmioklasowych, przyczem uderza w tym okresie zmniejszająca się liczba szkół, przy zwiększającej się jednocześnie liczbie uczęszczających do nich dzieci. Jednoklasówki w r. 1922/23 stanowiły 63.6% ogółu szkół, a w r. 1929/30 tylko 44.1%. W r. 1922/23 w jednoklasówkach pobierało naukę 34% dzieci, w 7-klasówkach — 27.8%, natomiast w r. 1929/30 w jednoklasówkach — 19.6%, w 7-klasówkach zaś 33.8%. Obecnie zatem stosunek ten jest prawie odwrotny.

Przykład godny naśladowania.

Z Komitetu Floty Narodowej komunikują nam: w gminie Szczawin powiatu Gostynińskiego, przy silnem poparciu akcji Ko-

mitetu przez Wójta gminy p. Franciszka Łuczaka i Sekretarza gminy p. Hieronima Hetmana, zebranie gminne powzięło uchwałę, mocą której wszyscy obywatele gminy Szczawin dobrowolnie opodatkowali się na rzecz Komitetu Floty Narodowej po 1 zł. od każdego gospodarstwa.

Szkoła powszechna im. Prezydenta Ignacego Mościckiego.

Dnia 30 maja b. r. odbyło się poświęcenie gmachu szkoły powszechnej Nr. 196 przy ul. Okopowej 55, i równocześnie poświęcenie sztandaru szkolnego.

Uroczystość zaszczycił swą obecnością Pan Prezydent, oraz pp: Minister W. R. i O. P. Dr. Czerwiński, Kurator Okr. Szkoln. Warsz. Pytlakowski, Naczelnik Statkiewicz, wojewoda Jaroszewicz, prezydent miasta Słomiński, Naczelnik Turowicz, grono nauczycielskie i zaproszeni goście.

Mszę św. odprawił ks. biskup Szlagowski. Przemawiali pp. prezydent Słomiński, inspektor szkolny Szczerba, i kierowniczka szkoły M. Smulikowska.

Podniosłym momentem uroczystości było przemówienie uczennicy która, dziękując Panu Prezydentowi za protektorat nad szkołą, oświadczyła „gdy dorośniemy, przyrzekamy życie nasze poświęcić dla dobra państwa, jak Ty je w całości poświęcasz".

Tydzień Dziecka.

W czasie od 24 do 30 maja warszawski świat dziecięcy święcił doroczne swe święto, które w bieżącym roku odbyło się daleko okazalej, niż w latach poprzednich.

Święto rozpoczęło się dnia 24 b. m. pochodem delegacyj szkół z orkiestrą przez ulice miasta, złożeniem hołdu Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej i wizytą dzieciarni w Belwederze. Piękny i podniosły był widok, kiedy pan Prezydent, na podwórzu Zamkowym obchodził szeregi dzieci, przy niemilknącem „Niech żyje".

Tydzień uzupełniły rozrywki, jak przejażdżki statkiem po Wiśle, zwiedzanie ogrodu zoologicznego, Luna Parku, w którym szczególniejsze zainteresowanie budziła prawdziwa wieś murzynów senegalskich, wreszcie przedstawienia w teatrach i kinach—wszystko bezpłatnie.

Oddział Warszawski Związku N. P., który brał udział w pracach Komitetu rozwinął propagandę prasową, oraz przyjął na sie-

bie podział bezpłatnych biletów wejściowych na imprezy rozrywkowe. Ogółem wydano 7,000 biletów do kin i teatrów, 6,000 biletów na przejazd statkami, oraz kilkadziesiąt pozwoleń dla wycieczek zbiorowych do Luna Parku i wioski murzyńskiej.

Całowanie rąk.

Kierownictwa wszystkich szkół otrzymały okólnik P. Ministra W.R. i O.P. w sprawie zwalczania gruźlicy. Oto wyjątek z powyższego okólnika:

„Badania lekarzy, zajmujących się gruźlicą wykazały, że jedną z licznych dróg, bynajmniej nie najrzadszą, któremi szerzy się ta straszna choroba, jest zetknięcie się ust człowieka zdrowego ze śliną, pochodzącą od osoby, chorej na gruźlicę.

Ponieważ wiadomo mi, że w wielu szkołach i zakładach naukowo-wychowawczych istnieje zwyczaj całowania po rękach pań przełożonych, nauczycielek i księży prefektów, przeto w trosce o zdrowie dziatwy i młodzieży szkolnej, dla której choroba ta jest straszną plagą, zarządzam, by zwyczaju tego tam, gdzie on istnieje, zaniechano.

Dyrektorzy (orki) i kierownicy (czki) szkół zechcą pouczyć dziatwę i młodzież, iż szacunek dla swych wychowawców może ona wyrażać również w innej formie".

Doniosłość tego zarządzenia należy mocno podkreślić i ze względów pedagogicznych. Oby za przykładem władz szkolnych poszły i inne, a przedewszystkiem kościelne — i wydały podobne zarządzenie również dla starszego pokolenia.

PRZEGLĄD PRASY.

a) Wychowanie.

„*Ogniwo*" w Nr. 3 i 4 zamieszcza ciekawy i aktualny artykuł Dr. Anzelmy Żebrowskiej n. t. „*Stosunek młodzieży do nauczycieli*", w którym czytamy, że:

„stosunek ten jest bodajże jedynym z najważniejszych czynników powodzenia naszej pracy wydawczej".

A bywa on najczęściej niewłaściwy dlatego tylko, że wychowawcy nie umieją znaleść właściwej normy postępowania wobec wychowanków, z niewłaściwej strony oceniają „odchylenia i zgrzyty" w wytworzonych przez się kanonach wychowawczych, uważają je „za fakty niemal tragiczne, a w każdym razie zniechę-

cające do dalszej pracy, podczas gdy najczęściej nie mają one, na celu dokuczenia lub urażenia kogokolwiek", a są poprostu wyładowaniem temperamentu i humoru dzieci.

Podstawą pracy wychowawczej w szkole muszą być obustronne — „życzliwość i zaufanie".

Tego rodzaju ujęcia autorytetu wychowawczego dopatrujemy się w „*Wykładach prof. Piaget'a*" (Nr. 4 Ogniwa). Wybitny ten uczony dowodzi, że stosunek jednostki do prawa (a więc i postanowień szkolnych) opiera się, bądź na jednostronnem poszanowaniu, czyli na „*moralności posłuszeństwa*", — wynikającego bądź z obawy, bądź ze czci istot uważanych za wyższe (charakterystyczne u dzieci i ludzi pierwotnych), oraz na „*moralności współpracy opartej na wzajemnem poszanowaniu*".

„Aby mogła wytworzyć się moralność współpracy, podstawą wychowania stać się musi życie społeczne dzieci, oraz stosunki między dziećmi a dorosłymi (będącymi źródłem praw) oparte na wzajemnem poszanowaniu, a nie na czci jednostronnej".

W Nr. 1. „*Wychowawcy*" Eugenja Lublinerowa omawia w art. p. t. „Kary i nagrody, jako środki wychowawcze", często poruszane, a zawsze aktualne zagadnienie. Słusznem jest twierdzenie autorki, że „na 10 kar, rozdanych przez nauczyciela, 9 należy się jemu samemu... Obserwując bowiem dzieci... możemy stwierdzać, że... przeciwnie: kary wywoływały pogorszenie się charakteru dzieci".

„*Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy*" w zeszycie 4 zamieszcza art. ks. Dr. T. Wąsika p. t. „*Wytwarzanie szkodliwego nastroju*". Autor na podstawie cytat z Konstytucji i Konkordatu stwierdza:

„Na przestrzeni czasu bądź co bądź nie krótkiej, nie mogę nic takiego znaleść, coby mogło usprawiedliwić podejrzewania o jakie wrogie, nieżyczliwe stanowisko szkoły względem religji".

A jeżeli nie wszystko jest idealne — „czy to nie wina odnośnego księdza prefekta? Własne nieraz błędy i ułomności, opuszczanie godzin szkolnych, przesadna ambicja, zbytnia drażliwość" — oto wady własne, za które kler obwinia szkołę i nauczycielstwo, jako rzekomo wrogie religji.

Zupełną słuszność ma ks. Wąsik.

b) Dziecko.

„*Biuletyn Rady Szkolnej m. st. Warszawy*" (Nr. 3) w art. „*Nędza wśród dzieci szkół powszechnych*", daje obraz akcji doży-

wienia dzieci w stolicy. W okresie początkowym, do dnia 21.IV. b. r. uzyskano na ten cel 114,472,61 zł. i dokarmiano 12,871 dzieci.

c) Nauczyciel.

W *„Ruchu Pedagogicznym“* (Nr. 4 i 5) Albin Jakiel w artykule *„Kształcenie nauczycieli szkół powszechnych i średnich“* daje rzut oka, jak zagadnienie to jest rozwiązywane w różnych krajach świata — i stwierdza „że wszędzie jest silna tendencja do kształcenia nauczycieli w wyższych szkołach, do zrównania z nauczycielami szkół średnich”.

„Sprawy Nauczycielskie“ w Nr. 5, zamieszczają art. J. Roli n. t. „Ciernie i cienie naszego życia i pracy”, w którym między innemi czytamy:

„Dziwny nasz zawód; niewiele nam dano, a wiele się od nas wymaga... Należałoby przeprowadzić ankietę na temat „czego praca zawodowa i życie żąda od nauczyciela” — i do tego dostosować kształcenie nauczycieli. Ileż wiedzy, jednak przetrawionej w duszy na kulturę, musi mieć nauczyciel, odcięty od świata kulturalnego, gdzie sam sobie ma starczyć, gdzie z siebie kulturę promieniować musi na środowisko, nic od niego w tym kierunku nie biorąc! Czy w tych warunkach trudno dojść do pustki?”.

W *„Życiu Szkolnem“*, w art. *„Czego nauczyć nas może zwiedzanie szkół wiedeńskich“* Wł. Choma na podstawie wrażeń ze zwiedzania szkół wiedeńskich twierdzi, że szkolnictwo nasze w niczem nie przedstawia się gorzej, że grono entuzjastów i dobrych pracowników jest u nas liczne, tylko nie tak skoncentrowane, jak w Wiedniu.

„Przegląd Pedagogiczny“ w Nr. 18, w artykule *„Co nas boli“* czytamy w związku z obniżeniem poborów.

„Jeżeli wiadomość ta o odmiennem potraktowaniu jednej kategorji funkcjonarjuszy państwowych (wojsko przyp. Redakcji) jest, jak pisze Kurjer Poranny, jaskółką, zwiastującą ogólne złagodzenie ograniczeń w poborach, to stanie się ona poważnem źródłem uspokojenia. Ale gdyby było inaczej, gdyby jaskrawa nierównomierność w traktowaniu różnych kategorji funkcjonarjuszy państwowych miała się nadal utrzymać, to pogłębi ona niewątpliwie rozgoryczenie nauczycielstwa w sposób wyjątkowo dotkliwy dla szkoły i Państwa”. *M. Socha.*

TO i OWO

Wycinki: Czarne ubranie.

Wiedziałem z „Kodeksu towarzyskiego” (jest taka książka), no i z krótkiej praktyki życiowej, że na wizytach, zabawach, wogóle w chwilach uroczystych nie wypada zjawiać się w jasnym garniturze. Powinien być czarny. Nietylko czarny, ale i odświętny; więc drugi. Dwa sęki obok siebie i dla młodego nauczyciela, przytem z pensją, którą znamy, — bardzo nieprzyjemne.

Miałem jedno, odkupione okazyjnie i przytem jasne. Choć to na prowincji — a może specjalnie dlatego, bo tak zw. wyższe sfery prowincjonalne na punkcie zwyczajów towarzyskich grzeszą przesadą — nieposiadanie wizytowego stroju źle było widziane. A ja znowu miałem swoją ambicję i, jak już domyśleć się łatwo, teoretyczną znajomość zasad „dobrego tonu”. Nie chciałem w swoim szarym garniturku (materjał nawet angielski) pchać się „między wrony” i na złośliwe języki ludzkie. Zresztą tyle się nasłuchałem o tabaczkowych tużurkach, czerwonych chustkach, kaloszach, parasolu i safandulstwie nauczycieli, że za wszelką cenę pragnąłem zmniejszyć ten komplet „ofiar” o swoją osobę. Jeden Bóg wie, ile pomysłów zrodzić musiałem, żeby się wymigać od różnych zaprosin i wizyt. Chorowałem, (jak dobrze mieć własne zęby, które pamiętamy, na każde życzenie bolały nas w czasach sztubackich), „wyjeżdżałem do krewnych” na różne urodziny, pogrzeby i wesela. A przecież były to najczęściej niewinne całodzienne wycieczki samotne do pobliskiego lasu. Raz mi się taki „pogrzeb leśny nie udał, bo spotkał mnie tam na rozmyślaniach przyjaciel ks. proboszcza, do którego z racji onego „pogrzebu” nie mogłem pójść na podwieczorek, na którym między innemi miały być dwie urodziwe córki dziedzicowe. Udałem wracającego z pogrzebu. Było mi jednak głupio.

Czułem, że dziczeję, że dłużej tak nie wytrzymam. Groziło mi w każdej chwili ośmieszenie się. Na szczęście było nas dwóch takich „bogaczy”. Tylko że Wicek, mój kolega, starszy wiekiem pracy o całe dwa lata, miał więcej odwagi i choć też jedno, lecz granatowe ubranie, zresztą śmielszy był z natury.

W miasteczku D., gdzie obaj braliśmy udział w teatralnym zespole amatorskim, zbliżała się wielka uroczystość: imieniny miejscowego proboszcza, prezesa koła młodzieży, prezesa kilku

jeszcze najpoważniejszych instytucyj lokalnych. (Ja pracowałem we wsi podmiejskiej, Wicek — w miasteczku). Uroczystość miała być uczczona przedstawieniem i balem w Domu Ludowym. Chociaż od uroczystości dzielił nas jeszcze cały miesiąc, rozumiałem, że tym razem ani „choroba”, ani „wyjazd” z pomocą przyjść mi nie mogą, tem bardziej, że miał to być mój debiut aktorski i balowy. To już wina warunków wychowania domowego i szkolnego, że w tym wieku po raz pierwszy wypadło mi być na „balu” A chciałbym być jeszcze dlatego (może za wiele wynurzeń?), że... że na tym balu miała być *Ona*, biorąca również udział w przedstawieniu. No, nie było innego wyjścia. A tu znikąd nadziei na kupno odpowiednich szat, których wartość minimalna równała się wysokości mojej pensji. Po długich naradach postanowiliśmy z Wickiem kupić sobie czarne ubrania, nie zważając na dalsze konsekwencje szalonego wydatku.

Nie chcieliśmy jednak robić sensacji w miasteczku i zamawiać ubrań u miejscowego krawca. Gotowego kupować „nie wypadało” (Och, złośliwi są ludzie w małych miasteczkach!), a zamówione miało kosztować więcej niż wynosiła pensja. Moda rat wówczas jeszcze nie istniała, zresztą do dziś w tem miasteczku nie jest stosowana (tak chce dobry ton opinji lokalnej).

Uradziliśmy, że jakoś nijako zjawić się na balu w ubraniu prosto od krawca. Chcieliśmy uniknąć widoku zdziwionych min, poszeptów tych, którzy nas znali. Ja jako ze wsi, specjalnie bałem się, że mógłbym usłyszeć: O, widzicie tego z L. jaki elegant, jak się nakrochmalił na sztywno!

Wiadomo, że nowe buty czy ubranie odbierają człowiekowi swobodę, a cóż miałem myśleć wtedy o sobie w *czarnem* ubraniu! Postanowiłem więc włożyć je przed balem, chodzić w niem do kościoła w niedziele. Otóż i te względy przemawiały za kupnem niezwłocznem. Ale gdzie? zadecydował Wicek: „Jedziemy po ubrania do Łodzi; mieszka tam mój wujek. Ubrania kupimy gotowe, wikt nic nas kosztować nie będzie (wujek), a zawsze co wielkie miasto, to i fason modny być musi” Świetnie! Wielkiego miasta nie znałem, koleją jeszcze nie jechałem, a tu aż 4 godziny! Pojechaliśmy.

Ależ miasto, bo miasto z tej Łodzi! A sklep, w którym nabyliśmy wymarzone ubrania! Tyle gotowych!

Anim mógł pomyśleć o drzemce w pociągu, choć wracaliśmy nocą. Z przymkniętemi oczami po raz tysiączny przyzywałem,

przekształcałem zrodzone raz obrazy wyobraźni: ja w *Czarnem* ubraniu na balu i... Ona! Czy powiem, że nowe? i gotowe? Może tylko Jej! Wprawdzie rękawy nieco przydługie, ale w sklepie mówiono, że w noszeniu każdy towar się schodzi.

Moje pasował na mnie Wicek, jego na nim — ja. Przyznam się, że nie miałem odwagi przeczyć zachwytom sprzedawcy: „Uj, jak leży!” Ten się chyba zna — myślałem, zresztą hypnotyzowała mnie czarność a nie to, jak „leży”. Wicek pozwolił sobie zwrócić uwagę, że mój kołnierz ztyłu za bardzo odstaje, lecz momentalna i druzgocąca opinja sprzedawcy, energiczne obciągnięcie połów z przodu zlikwidowało defekt w kołnierzu i obawy Wicka.

Cichaczem wróciłem do domu. Miałem czarne, wizytowe ubranie! Pamiętam chłopięce lata, kiedy to cichutko kilka nocy z rzędu wstawałem pokryjomu przed rodzicami, by w świetle przyćmionej lampki przymierzyć „jeszcze raz” nowe ubranie *na święto* (najczęściej wielkanocne) i jak doczekać się nie mogłem pójścia na rezurekcję w nowem ubraniu. Ludzie poważni, inni niż ja, o wysokich lotach myśli, zainteresowań, napewno zganią to, co zrobiłem ja 19-stoletni mężczyzna i nauczyciel, a może nawet nie uwierzą, że zaraz po przyjeździe dwa czy trzy razy przymierzałem mój czarny garnitur. Przy zamkniętych drzwiach, zasłoniętem oknie, w samotności. Nie wiem, czy to samo robił Wicek, bom się go o to wstydził pytać. Jeśli tak, to był on szczęśliwszy odemnie: miał lustro (gospodarza), w którem mógł się przejrzeć w dwóch ratach, na co moje kieszonkowe zwierciadełko nie pozwalało.

Gospodarzowi podobało się ubranie. „Trochę przysute—powiada—ale przecie pon jeszcze podrośnie i brzuszka dostanie”. Dopiero wtedy zwróciłem uwagę, iż rzeczywiście marynarka posiadała ogromny „luz” na ów „brzuszek” — (Jeszcze pomyślą, że odkupione!) Przy pomocy gospodyni przestawiłem guziki w bok o kilka centymetrów: zwęziło się u dołu, poszerzyło w kołnierzu!

Święta Wielkiejnocy wypadły pogodne, więc bez rudej uniwersalnej jesionki (koc, futro i sak jednocześnie) udałem się do kościoła w miasteczku. Na rynku już zdaleka powitała mnie odpowiednio grupka znajomych wykpisów miejskich, wśród których uroczyście czernił się i Wicek. Na skrupulatne oględziny odpowiadałem z rezonem, że ubranie mam już dawno, ale zdradziła mnie firmowa kartka, wyglądająca z pod odstającego kołnierza której, licho wie dlaczego, przedtem nie oderwałem.

Miejscowy mistrz igły dociął mi, że kołnierz marynarki pozwala na noszenie nie jednego, ale dziesięciu szalików, a guziki to musiał przyszywać ktoś z podwójnym zezem. Zwyczajna zazdrość, pomyślałem i czekałem balu.

Pierwszy właściciel czarnego ubrania miał rację, gdy mówił, że w noszeniu materjał się zejdzie. Istotnie tak było. Już po czterokrotnem włożeniu, a szczególnie po śmigusie znać było to „schodzenie się", przyczem wierzch kurczył się o wiele szybciej, niż podszewka, która z tej przyczyny niedyskretnie wyglądała w dole marynarki z rękawów. Gorzej było z kłapami i kołnierzem: uporczywie zwijały się w trąbkę, do wierzchu. A bal tuż-tuż! Trzy doby trzymałem klapy (o te mi najbardziej chodziło) w prasie: gazety, książki i cegły.

W wigilję balu równiutko złożyłem spodnie i na całą noc podłożyłem je pod poduszkę. Widocznie jednak przedbalowe myśli zwabiły niesforne sny, gdyż rano spodnie miały istotnie doskonałe kanty, tylko że w niepożądanych kierunkach. My mężczyźni bez żon, żelazka do prasowania i zapasowych spodni, a z poczuciem elegancji, rozumiemy się w tem miejscu.

Szedłem na bal (rower psuje kanty) na pierwszy bal. Znałem moją nieśmiałość wrodzoną, bałem się, że braki w ubraniu nieśmiałość tę powiększyć mogą każdej chwili. I miała być przecież Ona, Zosia, mieszczka, córka właściciela masarni (można powiedzieć: rzeźnika). Jeszcze dziś po tylu, tylu latach pamiętam to bicie serca, z jakiem wchodziłem na rzęsiście oświetloną salę. Dla dodania sobie odwagi porównywałem Wicka ze mną. I on miał żółte kamasze, nierówno pastą uczernione, ze ściętemi obcasami; i on miał krawat jasno-zielony w czerwone koła (jednakowe kupiliśmy sobie w mieście Łodzi). Ale on czuł się jakoś swobodnie i marynarka jakby lepiej na nim leżała. Rzuciwszy jednak okiem na miejskich arbitrów elegancji, zorjentowałem się, że i ubiorem i zachowaniem się (może przesada) różniłem się in minus od nich i większości towarzystwa.

Tańczyć umiałem, bo na muzyki wiejskie od dziecka latałem. Poprosiłem więc z pod ściany jakąś samotną resztkę płci żeńskiej. Tak dla oswojenia się. Mówiła „kazymielka" i „nogów nie czuję". Spociłem się z punktu! Do Zosi zbliżyć się nie śmiałem Anioł! Błękitna, zwiewna, srebrne, lśniące pantofelki! A ja? Te buty!! Poszukałem Wicka. Humor miał doskonały. Cóż to, ja gor-

szy od niego? Czarne ubranie mam. Tupnąłem sobie nogą (w duszy) dla animuszu, roześmiałem się głośno, ręka do kieszeni — poszliśmy do bufetu.

Walczyk! Miękkość się we mnie rozlała, z odwagą sprzymierzyła. Zosia!.. Poprosiłem. Czarne ubranie!.. Jak inni. Trzech miało nawet granatowe. — Poszło!

Oberek! Ja z Zosią!.. Figury! Tempo! Raz, dwa, trzy! Z przyklękaniem! No bo co? Ubranie czarne mam. Jak inni! — Panie Janku, wolniej, wolniej! — Dobrze! A tu Wicek zboku przewraca do mnie ślepiami niespokojnie. Miękkość zalewa odwagę. Ze szczelin wyłazi lęk. Czego chce?— Koło! — Raz, dwa, trzy! — Obciągnij kołnierz, bo ci szelki widać! — wali mi szeptem Wicek w przelocie. — Pierzchła miękkość, powstał lęk — wstyd. — Wą-ą-ąż! —

O tych szelkach już tylko myślę! Obie ręce zajęte. — Z życiem! Raz, dwa, trzy! — Wstyd mnie pożera! A ztyłu inny głos: „Schowaj pan te piersi, bo zgubisz!" Spojrzałem — zamarłem. Mój nowiuteńki przypinany gors gumowy (też z Łodzi) w całej okazałości sterczy ponad czernią kamizelki (przysutej!) prawie pionowo do piersi (pękły tylne dziurki), a krawat fantazyjnie na ramieniu zaczepiony!

Nie pamiętam jak opuściłem Zosię w roztańczonem kole (zapomniałem o Kodeksie!). Wpadłem do garderoby teatralnej, połamałem przeklęty gors, podniosłem zwijający się w trąbkę kołnierz, tylnem wyjściem uciekłem z balu.

Wypruty do połowy rękaw spostrzegłem dopiero rano.

Gorzkie refleksje... Zosia... Kołnierz, szelki, rękawy—gors *gumowy*. Kompromitacja! A wszystko przez czarne, wizytowe ubranie!

Różowy świt majowy zastał mnie na gruzach rozmyślań pobalowych. Objąłem twardym wzrokiem ruinę niedawnych marzeń — czarne ubranie i powiedziałem głośno z głębokiem przekonaniem: Tandeta, psiakrew! Wziąłem je na codzień. *J. Kados*

SPROSTOWANIE.

Otrzymaliśmy następujące sprostowanie:

„Książka „Gospodarstwo domowe i kuchnia racjonalna" została napisana przeze mnie *z inicjatywy Ministerstwa W. R. i O. P. jako podręcznik do nauki gospodarstwa dla uczennic szkół powszechnych i gospodarczych, i jako taka została w grudniu 1929 r. do użytku szkół przez Ministerstwo W. R. i O. P. (pismo Nr. 10,565 — 1929 — 16.XII) i Kuratorjum (pismo Nr. 7773 1929—20.XII) polecona.*

Wiadomość o tem nauczycielkom gospodarstwa podał dnia 16.I.1930 zastępca inspektora szkolnego miasta Warszawy p. Zawadzki, a kierownikom szkół dnia 14.IX 1930 zastępca inspektora szkolnego miasta Warszawy p. Szczerba. Książka zastosowana jest ściśle do programu Ministerstwa, a obowiązkiem moim jako wizytatorki było książkę jako podręcznik do szkół wprowadzić. Nie uczyniłam tego właśnie z tego względu że jestem jej autorką; najmniejszego też nacisku na nikogo w tym kierunku nie wywierałam.

Wobec powyższego stanu rzeczy oświadczam, iż wystąpienie p. H. Ładosza w n-rze 6 Głosu Warszawskiego w rubryce „Wolna mównica" jest całkowicie z prawdą niezgodne. Jednocześnie zaznaczam, iż sprawa powyższa została skierowana na drogę służbową.

K. Chołoniewska
Wizytatorka szkół Kurat. Warszawskiego."

Konkurs na okładkę „Głosu Warszawskiego".

Z powodu małej ilości zgłoszonych prac konkurs zostaje przedłużony do dnia 15 września r. b.

Odpowiedzi Redakcji.

Kol. *Szarak:* „Walory..." zatrzymujemy w tece redakcyjnej.

Kol. *Olszewski:* „Historję Wychowania" z małemi poprawkami wydrukujemy, natomiast „Sensacja" mogłaby sprowadzić na „Głos Warszawski" losy Waszego „Matadora". Nie pójdzie.

Kol. *M. Z. J:* „Porządek dzienny" budzi wiele zastrzeżeń. Prosimy jednak o dalszą współpracę.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Pan Turowicz, naczelnik wydziału Oświaty i Kultury oświadczył naszej delegacji, iż z dniem 1-go lipca Magistrat m. st. Warszawy przestaje wypłacać nauczycielstwu dodatek dobrowolny. W tej sprawie udaje się delegacja Zarządu Oddziału warszawskiego do p. Prezydenta miasta.

DZIAŁ OGŁOSZEŃ.

zestawiono tam cykle utworów związane pewnemi wątkami narracyjnemi i motywami ideowemi i wskazano na rozleglejsze i głębsze znaczenie tego zbioru. Zupełnie słusznie zwrócono uwagę na tę okoliczność, że szare tomiki B. U. L. mogą walnie usłużyć naszej przyszłości przez wprowadzenie szerokich warstw młodszych i starszych czytelników w dziedzinę kulturalnych wartości Polski, w duchowe jej obywatelstwo.

Użyteczność B. U. L. uznało zresztą już dawno Ministerstwo W. R i O. P., polecając kilkadziesiąt jej tomików do użytku szkolnego: widocznie jednak redakcji B. U. L. zależy także na bliskim kontakcie z czytelnikami, dowodzi tego apel do czytelników pomieszczonych w wspomnianym wyżej katalogu B. U. L. Popularna Bibljoteczka polskiego domu, jaką jest B. U. L., powinna spełniać jaknajszerzej swą misję kulturalno-oświatową i dlatego zasługuje na szczere poparcie. Wspomniany powyżej katalog wysyłają na każde żądanie bezpłatnie księgarnie Gebethnera i Wolffa w Warszawie, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Poznaniu, Wilnie, Zakopanem, jak również wszystkie inne większe księgarnie.

Do absolwentów seminarjum im. H. Sienkiewicza w Tarnopolu.

W związku z wystawą Regjonalną i Zjazdem b. absolwentów Seminarjum im. H. Sienkiewicza w Tarnopolu, Dyrekcja tego Seminarjum uprasza wszystkich absolwentów, którzy przebywają na terenie Warszawy, o podanie swoich adresów na ręce kolegi Marjana Pudlesa: Grochów, Lubieszawska 10/2 do dnia 20.VI.1931.

Obwieszczenie.

Do Rejestru Spółdzielni R. S. VII. 1078. Sądu Okręgowego w Warszawie, dnia 22 maja 1931 roku wciągnięte następujące dodatkowe zgłoszenie.

„Spółdzielnia Mieszkaniowa Nauczycieli Szkół Powszechnych m. st. Warszawy'', z ograniczoną odpowiedzialnością w Warszawie. „Wanda Wiśniewska i Stanisław Dobraniecki z zajmowanych stanowisk ustąpili. Na Walnem Zgromadzeniu z dnia 29 marca 1931 roku do Zarządu wybrani zostali na członka: Wacław Gawski z Warszawy, Żabia 5 i na zastępcę Aleksander Kosieradzki z Warszawy, Nieporęcka 4''.

Warszawa, dnia 22 maja 1931 roku.

Sąd Okręgowy, Wydział IV-y.

Walne Zebranie Członków Spółdzielni Mieszkaniowej Nauczycieli Szkół Powszechnych m. st. Warszawy odbędzie się dnia 25 czerwca b. r. (czwartek) o godz. 6-ej wiecz. w lokalu Związku — ul. Marszałkowska 123.

Zarządy Oddziałów Powiatowych i Ognisk na terenie Okręgu Warszawskiego oraz członkowie Oddziału Warszawskiego Z. N. P. otrzymują „Głos Warszawski" bezpłatnie.

Prenumerata „Głosu Warszawskiego" wynosi: rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł., numer pojedyńczy — 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny oraz wydawca z ramienia Zarządu Oddz. Warsz. Zw. N. P. — *STANISŁAW DOBRANIECKI.*

Druk Piotra Laskauera, Marjensztadt 8.